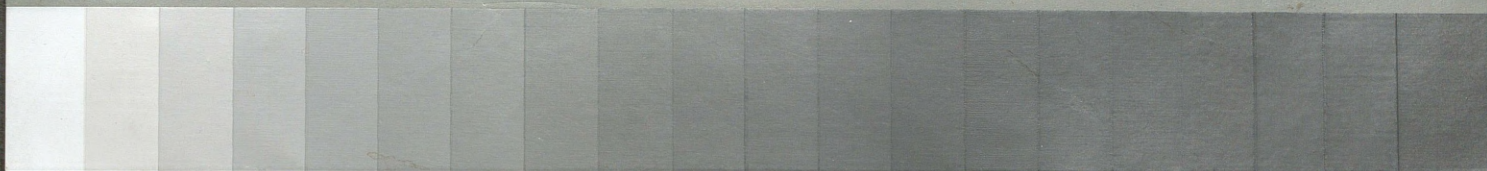


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



STANISŁAW ROLA-ARCISZEWSKI  
podpułkownik dyplomowany

BUONAPARTE





STANISŁAW ROLA-ARCISZEWSKI

podpułkownik dyplomowany

# BUONAPARTE



STANISŁAW ROLA-ARCISZEWSKI  
podpułkownik dyplomowany

# BUONAPARTE

Odbitka z Przeglądu Artyleryjskiego.

W a r s z a w a  
Sierpień 1935 r.

9/45 : 355,4. : 92 (Buonaparte)

5750/1





### Część pierwsza.

Kiedy Buonaparte, podpisując się pierwszy raz jako dowódca Armji Włoch, opuścił literę „u” ze swego nazwiska, powracając do starej pisowni tokańskich hrabiów di Bona Parte, otworzyła się nowa księga historii. W kilkanaście dni później zdumiona Europa stanęła w obliczu wybuchowego objawienia się największego geniusza czasów nowożytnych.

Armja Włoch z żalem żegnała ogólnie lubianego i poważanego „porządnego człowieka”, generała Schérer’a. Ze źle ukrywaną niechęcią, a z wyraźnem niedowierzaniem co do przyszłości, oczekiwano przybycia „paryskiego intryganta”. Z różnych zachowanych listów prywatnych sądzić można, że opinja ogółu zgadzała się z przeszłoroczną opinją służbową generała Schérer’a: „Ten oficer jest generałem artylerji i posiada gruntowne wiadomości w tej broni; wykazuje jednak wygórowane ambicje co do swego awansu”.

Właściwą wartość Buonapartego przeczuwał tylko komisarz ludowy przy Armji Włoch, Saliceti, który z nim pracował przy fortyfikacjach Korsyki i przy zdobywaniu Tulonu. Domyślali się jej artylerzyści, którzy wychowywali się z nim w tym samym pułku, a którymi, jako dowódca artylerji Armji Włoch, kierował w roku 1794. Wiedzieli



o nim, że był ulubionym uczniem słynnych naówczas teoretyków artylerji, braci du Teil.

Jeden z nich, generał baron du Teil, komendant „Ecole d'artillerie“ w Auxonne, wyróżniał dwiętnastoletniego podporucznika zadaniami, które — może po raz pierwszy w życiu — zaspokajały jego ambicję. W liście triumfalnym do rodziny chwali się pewnego razu, że zajęty jest pracą, „która wymaga trudnych obliczeń. To też od dni dziesięciu jestem bez przerwy, od rana do nocy, zajęty na czele dwustu ludzi. Niezwykłe to odznaczenie oburzyło przeciwko mnie kapitanów, którzy klną, że w tak ważnych sprawach dano przed nimi pierwszeństwo porucznikowi“. Innym znów razem, doznał, ku zazdrości reszty słuchaczy, zaszczytu zaproszenia go do pałacu generała, w którym gościł 4 dni, „ślęcząc nad mapami rozłożonemi na wielkich stołach“<sup>1)</sup>.

Drugim był, mianowany w połowie listopada 1793 dowódcą artylerji pod Tulonem, generał „chevalier du Teil“, autor znanego każdemu artylerzyscie dzieła „De l'usage de l'artillerie nouvelle“. Ponieważ w oblężeniu Tulonu brała udział także artylerja Armji Włoch (4. macierzysty pułk Buonapartego), przeto, mimo reform personalnych, przeprowadzonych w roku 1796 przez Shérera, znajdowali się w niej jeszcze świadkowie ówczesnych wypadków. Wiedzieli oni, że du Teil przyjął bez zmian wszelkie zarządzenia, wydane przez majora Buonapartego, który od dnia 16 września 1793 zastępował poprzedniego, ранnego we wstęp-

---

<sup>1)</sup> Napoleon przez całe życie niezapomniiał swego kochanego mistrza. Pisząc testament na Św. Helenie, wyznacza 100 000 franków dla potomków generała „jako pamiątkę wdzięczności za troskę, którą Nas otaczał, kiedy Byliśmy porucznikiem i kapitanem pod jego rozkazami“.



nych walkach dowódcę artylerji. Wiedzieli, że w dalszym ciągu oblężenia Tulonu du Teil pozostawił wolną rękę Buonapartemu, pokrywając jego zarządzenia całym swoim fachowym autorytetem. Wiedzieli, że zarządzenia te rozstrzygnęły tak o losie twierdzy, jak o karierze Buonapartego, który z majora skoczył odrazu na generała.

Ogół jednak był przekonany, że w nowym dowódcy otrzymuje polityka i intryganta, który uniknął gilotyny podczas przewrotu 9 thermidora dzięki temu, że go arestowano w Nicei a nie w Paryżu. Wiedzano, że był zaufanym powiernikiem Augustyna Robespierre'a w roku 1794 (komisarza ludowego przy Armji Włoch) a po jego zgilotynowaniu stał się nagle — 13. vendemiaire'a — „zbawcą” nowego rządu. Przypuszczano, że przysyłają go dla poparcia polityki Saliceti'ego wobec Genui. Ale przedewszystkiem obawiano się zaostrenia ogłędnie przeprowadzanej przez Schérer'a reformy personalnej, bardzo niemiłej dla armji, która dotychczas zdołała uniknąć wszelkich „czystek” rewolucyjnych.

Czuł dobrze nowy dowódca chłód przywitania. I nie przebierał w środkach, aby jak najszybciej przełamać pierwsze lody. „J'y périrai ou je vaincrai”, zapowiedział członkom dyrektorjatu, wyjeżdżając z Paryża. Środki były mu obojętne. Moja śmierć albo twoja!

Wprawdzie nie wydał nigdy słynnej „proklamacji”, zaczynającej się od słów: „Soldats, vous êtes nus, mal nourris...”, bo powstała ona dopiero... na wyspie Św. Heleny; ale przy odprawach oficerskich nie szczędził słów i nie krępował się obietnicami, nawet takimi „któreby można z powodzeniem włożyć w usta zbójców leśnych”, aby rozruszać zniechęconego skrajnym niedostatkiem żołnierza.

Obietnice te okazały się obosieczne. Żołnierze przyjęli je zbyt dosłownie, czego skutkiem były nietylko późniejsze



skargi Bonapartego na „bandę opryszków“, którą dowodzi, ale i poważne incydenty bojowe, jak rozbięcie dywizji Massény, plądrującej Dego, przez o wiele słabszego Wukassowicza (15. IV. 1796) lub porażka Serurier'a, którego wojska, zdobywszy z ciężkim trudem przeprawę pod St. Michele, przerwały walkę dla złupienia zdobytej miejscowości (19. IV. 1796). Mimo prób zaradzenia złu, znów, 10. V. w Lodi, straż przednia, zamiast ścigać żołnierzy Roselminie'go i na ich karkach zaskoczyć most, wołała zająć się magazynem austriackim i mieniem mieszkańców.

„Ze zgrozą — jak czytamy w jednym z rozkazów dziennych Armji Włoch — zauważa dowódca armji straszne grabieże, których dopuszczają się ludzie zwyrodniali...“. Jednak w braku karnego wojska, któreby było zdolne wykonać główny warunek jego systemu wojowania, polegający na brutalnem uderzeniu masy, Bonaparte mimo wszystko nie może zrezygnować z dotychczasowej podniety. Raczej podwyższa dawkę trucizny. W rozkazie z dnia 26. IV. 1796, zamykającym pierwszy okres kampanji, woła: „Żołnierze! W 14 dniach odnieśliście sześć zwycięstw, zdobyliście 21 chorągwi, 55 dział, kilka twierdz...“

„Ale, żołnierze, niczego jeszcze nie dokonaliście, bo pozostaje jeszcze coś do zrobienia. Ani Turyn ani Medjolan nie są jeszcze w waszych rękach“.

Oczywiście! Najbogatsze miasta Włoch północnych!

Dalszy, długi ustęp, odwołujący się do honoru lepszych elementów aby zapobiegać grabieżom, po takim wstępie mocno błędnie. Treść jego zestawiona z resztą rozkazu, stanowiącą proklamację przyjaźni z narodami Italji, mocno każe podejrzewać, że raczej dla uspienia obaw przyszłych ofiar był on przeznaczony. Jakżeż sądzić inaczej, skoro przy następnej zaraz okazji, na uliczkach Lodi, sam Bonaparte stara się poderwać „odpoczywających“ żołnierzy



obietnicą: „le riche Milan est à vous“, skoro zdołają sforsować przejścia przez Addę.

Późniejsze rozruchy w miastach włoskich, które początkowo bardzo przychylnie odniosły się do wojsk francuskich, udowodniły, że trzeba przecież zmienić sposób postępowania. Toteż wszystkie świadectwa, jakie posiadamy z owych czasów, stwierdzają, że Bonaparte głęboko przejmował się przejawami „odwrotnej strony medalu“, jakie wykazywała zastosowana w r. 1796 metoda „dobycia ducha“. Początkowo starał się zwalczyć zło drogą surowych kar, stosowanych do najwyższych nawet oficerów. Zorjentował się jednak wkrótce, że to nie odpowiada jego celom. Starał się więc żądę zdobyczy zastąpić karnością, wydając zaraz po zawieszeniu broni w Leoben surowe przepisy prowadzenia musztry formalnej. Starał się podnieść żądę zaszczytów przez swoisty system awansów i nagród. Ale dopiero zdobyte szeregiem zwycięstw bezgraniczne zaufanie i uwielbienie podwładnych dało mu całkowicie w rękę dusze żołnierskie. Walka na jego rozkaz stała się zaszczytem, najwyższym szczęściem. Pod Arcole zepchnęli go z grobli w błoto własni jego grenadierzy. A pod Austerlitz wystarczyło obiecać wojsku, że jeżeli się będzie dobrze biło, to On nie będzie narażać Swojej osoby!

---

Oczywiście, że waleczność żołnierzy jest najważniejszym czynnikiem zwycięstwa. Oczywiście, że waleczność trzeba wydobywać zwalczaniem jej skrajnego przeciwieństwa, t. j. samozachowawczości. Ale czyż trzeba uciekać się aż do tak jaskrawych środków jak Bonaparte?

A jednak! Historia wskazuje, że imano się jeszcze jaskrawych! Czyż pchanie wojowników przez tylne niezagrożone szeregi na miecze i dzidy przeciwników falangi



greckiej jest środkiem humanitarnym? Czyż okrutne metody zabijania strachu przed wrogiem jeszcze większym strachem przed przełożonym w legionach Scypiona czy Marjusza lub w wojsku Fryderyka Wielkiego są środkiem piękniejszym niż rozbudzanie pożądliwości? Czyż wogóle wojna jest grą towarzyską?

A cóż miał robić Buonaparte, skoro, po czterech latach szumnych haseł rewolucyjnych, wyblakła już nieco ich treść, zużyły się już możliwości rozbudzania pożądliwości sławy i zaszczytów? Cóż miał robić, jak nie chwycić się pożądliwości materialnej, pożądliwości zapełnienia głodnego brzucha czy pustej kiesy? Zaszczyt mu przynosi, że starał się — i to usilnie — wszelkimi środkami, starał się jak najszybciej zastąpić ten „niski motyw” czemś, w nowoczesnym pojęciu ludzkim, rzekomo jaśniejszem, szczytniejszem. Ale zarzutu mu czynić nie można, że nie przerażał się przed użyciem środka, którym posługiwali się wszyscy zdobywcy, a pozatem środka jedyne go, którym w danej chwili rozporządzał. Nie można mu brać za złe, że spostrzegł — jak mówi Taine — „przez draperję teorii i poradę słów, prawdziwe dno rewolucji, którem było wszechwładztwo oswobodzonych namiętności”, i że właśnie dla celów tej rewolucji „wprowadził jako główny motor ogólną pobudkę zysku”.

Nie zapominajmy pozatem, że działo się to wszystko w okresie rzezi Pragi!

Możemy się jednak zapytać po co mu to wszystko było, skoro tak długo obchodzono się i bez tego? Odpowiedź znajdziemy w historii, skąd dowiedzieć się łatwo jakie były skutki tego obchodzenia się, a jakie skutki odnosili ci, którzy z tych środków nie rezygnowali.

Ale pozostawmy tę sprawę na boku. Zastanówmy się raczej nad tem, że skoro są to, jak je ciągle nazywamy „środki”, to muszą one służyć jakiemuś celowi.

Jakiż jest ten cel?

Zwycięstwo?

Oczywiście!

Ale czy zwycięstwo osiąga się tylko zapałem do walki, zapałem, rozbudzonym, obojętnie jakimi, perspektywami? Czyż zapał (jak to sądzą niektórzy fanteści) może posłużyć za broń, którą natura wyposaża każdą istotę walczącą o byt?

Oczywiście że nie! Broń jest także niezbędnym środkiem walki.

A obydwą — tak chęć walki jak broń — są ze sobą ściśle związane. W braku jednego z nich nie dojdzie do walki. A więc i nie będzie zwycięstwa.

Doskonałe skojarzenie obu tych czynników spowodowało przewrót w sztuce wojennej.

Widzieliśmy w jaki sposób Buonaparte wywoływał chęć walki. Zobaczymy w jaki sposób posługiwał się bronią.

Tego uczył się długo; na tej nauce zeszedł mu cały okres, kiedy podpisywał się jeszcze Buonaparte.

Tego nauczył się w artylerji!

---

Napolione di Buonaparte urodził się 15 sierpnia 1769 w Ajaccio na Korsyce, w 2 miesiące po ostatecznem opanowaniu tej niespokojnej wyspy przez Francuzów, którym ją w r. 1768 odstąpiła Rzeczpospolita Genueńska. Jego ojciec, powstaniec przeciwko Francuzom, straciwszy majątek przez lekkomyślność własną i naskutek walk powstańczych, był zmuszony przyjąć posadę rządową, zaofiarowaną przez zdobywców, chętnie nawiązujących stosunki ze szlachtą miejscową. W dziesięć lat później rozrastająca się rodzina (5 synów, 3 córki) zmusza go do prośby o pomoc w wychowaniu dzieci. Dostaje wolne miejsca w szkołach szlacheckich, utrzymywanych przez króla, dla dwóch synów



i córki. Najstarszy syn Józef ma być księdzem, drugi, Napoleon, oficerem<sup>2)</sup>).

W rodzinie nie wygasły jednak hasła nienawiści do zaborcy. Młody Napoleon nie czuje się bynajmniej Francuzem. Tembardziej, że odziedziczona po matce, bezmierna duma zraża go do dworujących z jego ubóstwa i trudności językowych paniczów francuskich. Chłopak zamyka się w sobie, jest skryty, ponury, dziki, kapryśny i samolubny. Błaga o powrót do domu. Wkrótce zaczyna myśleć o tem jakby powetować doznawane upokorzenia. Zamiast ulegać, rozbudza w sobie — i przeciw sobie — uczucie nienawiści i chęć owładnięcia innymi.

Pierwszym etapem uspokojenia tego rozdrażnienia stał się przydział do artylerji. Dnia 30 października 1784 braciaśkowie Minoryci odwieźli go z Brienne do królewskiej szkoły kadetów artylerji w Paryżu. Dnia 28 października 1785 zostaje przydzielony do pułku artylerji „de la Fere” w Valence (po zniesieniu imion dekretem 1. II. 1791, pułk otrzymał nr. 4). Tam przechodzi od prostego kanoniera wszystkie stopnie podoficerskie i 10 stycznia 1786 zostaje mianowany podporucznikiem.

Nareszcie zrzucił ciężkie brzemię upokorzenia. Nic to, że mieszka w nędznym pokoiku, odnajętym obok pokoju bilardowego w podrzędnej kawiarni. Nic to, że czasami głód mu doskwiera. Być artylerzystą — to wielka rzecz!

„L'artillerie était véritablement une arme d'élite” (Krebs-Moris).

„Kto nie służył w artylerji — pisze jego późniejszy marszałek Marmont — ten niema pojęcia o niechęci ówczesnych oficerów artylerji do służby w innych broniach”.

---

<sup>2)</sup> Dla uzyskania stopnia oficerskiego wymagano zaświadczenia szlachectwa od 4 pokoleń po mieczu i kądzieli.

Artylerzyści czuli się intelektualną elitą wojska.

Zmienia się charakter młodzietkiego oficera. Nie odgradza się już od kolegów broni, jak przez tyle lat od uczni w Brienne i kadetów w Paryżu. Bywa na zabawach. Obcuje z mieszczanami, uczy się nawet tańczyć. Zanika mizantropja. Być oficerem artylerji jest jego dumą, jest przyczyną poczucia wyższości. Aż do chwili, kiedy otrzyma dowództwo armji, jest Buonanaparte artylerzystą wprost fanatycznym.

Wprawdzie niebawem znów zaczyna poszukiwać samotności, ale teraz z przyczyn zupełnie innych. Uzyskawszy pewność siebie, nabywa wkrótce poczucia własnej wartości. Budzi się ambicja. Chce się wyróżnić. Uczy się więc a uczy. Dla studjów potrzebna mu jest samotność. Chce wszystko przetrwać samodzielnie. W godzinach służbowych pasjonują go przepisy służby wewnętrznej i garnizownowej, działaczyny, metody strzelania, opis sprzętu, służba polowa, umocnienia, budowa baterji, konstrukcja dział, balistyka. Wszystkie szczegóły przyswaja sobie z taką drobiazgowością, że później, jeszcze jako cesarz, w zdumienie wprawiał osiwiiałych w rutynie fachowców. W godzinach pozasłużbowych niedosypia, niedojada, a kupuje książki i uczy się a uczy. W pokoju swym, w hałaśliwej kawiarni, rozpina na ścianach mapy. Przedewszystkiem mapy swojej wyspy rodzinnej, na której krzyżykami oznacza plan rozmieszczenia baterji przybrzeżnych dla obrony przed... Francuzami. Studjuje dzieje artylerji, prawidła oblężenia. Sam pisze rozprawkę o ustawianiu dział. Pozatem czyta „dla odpoczynku” o kampanjach Fryderyka, o dziejach Egiptu i Indyj, o państwie Platona. Stara się zgłębić dzieła Rousseau, Monteskiusza i Machiawela.

Rzeczy, które wymagają pamięciowego opanowania, skrzętnie zapisuje w rodzaju „Vademecum”. Nie chce nie-



mi obarczać umysłu. (Przedruk tych wyciągów, uzupełnianych później w Auxonne, zajmuje 400 stron). Rzeczy, które wymagają rozumowego zgłębienia, studjuje kilkakrotnie. Niektóre księgi latami nosi ze sobą. Naprzykład Machiawela. Wszak to jego ziomek — Buonaparte wciąż czuje się Włochem Korsykaninem — jego ziomek jest autorem wspaniałych „Siedmiu ksiąg o sztuce wojennej”. Toż to nikt inny jak Machiawel sformułował myśli, które przyświecały czynom Napoleona.

„Tłum myli się twierdząc, że złoto jest sprężyną wojny. Duszą wojny nie jest złoto, lecz wartość żołnierza. Złoto bynajmniej nie daje dobrych żołnierzy; natomiast dobrzy żołnierze całkiem wystarczą, aby znaleźć złoto”.

„Dobre wojska obędą się i bez murów, a mury nic ci nie pomogą, jeżeli nie masz dobrych żołnierzy”.

„Ludzie nie mogą przeciwstawić się przeznaczeniu; ale mogą mu pomóc”.

„Lepiej być brutalnym jak układnym wobec szczęścia. Fortuna jest dziewczką. Aby ją utrzymać pod sobą, trzeba ją gwałcić i bić; wtedy tylko się odda, a nie, jeżeli zbliżać się do niej ozięble”.

„Jeden musi dowodzić. Kilka woli osłabia armję”.

Oto aforyzmy Machiawela. Nie pozostały one bez głębokiego odbicia na młodzieńczej duszy przyszłego tytana czynu. Zbyt często odnajdujemy ich ślady!

---

Właściwe wykształcenie wojskowe Buonapartego zaczyna się jednak dopiero po jego powrocie z Korsyki, gdzie spędził dłuższy urlop po zdaniu przepisowych egzaminów. Pobyt w pułku dał mu tylko wyszkolenie elementarne.

W czerwcu 1788, odkomenderowany do pułkowej szkoły oficerskiej w Auxonne, spotyka tam najlepszych arty-

lerzystów Francji (m. i. profesora matematyki Lombard'a, autora pierwszych tabel strzelniczych).

Tutaj dopiero poznaje zasady taktycznego użycia swej broni.

Ze szkół wojskowych wyniósł on podstawowe wiadomości o taktyce piechoty. I wtedy już głównym środkiem wychowania karności była musztra piesza. A że walkę prowadzono oddziałami zwartymi, przeto wyszkolenie bojowe niezbyt się różniło od ćwiczeń musztry formalnej na placu koszarowym. Jako kadet musiał opanować — w myśl ówczesnych programów szkolenia — taktykę plutonu. W Valence od oficera wymagało już opanowania taktyki bataljonu, jako najniższej jednostki posiadającej artylerię. A że artylerią bataljonową były pojedyncze działa, przeto i od artylerzysty, na tym szczeblu, wymagano tylko wiadomości technicznych.

Szkoła w Auxonne przygotowała lepszych oficerów do wyższych szczebli dowodzenia. Nie chodziło tu, jak przy wyszkoleniu elementarnem w Valence, o nadążanie dział za manewrem piechoty, lecz o samodzielne *manewrowanie* artylerią na korzyść swej towarzyszki z placu boju.

Jak rozumiano manewrowanie artylerią, dowiedzieć się można z rozprawy kawalera du Teil, brata komendanta obozu w Auxonne, całkowicie zgodnego z nim w poglądach. Książka ta, zatytułowana „De l'usage de l'artillerie nouvelle”, jest pod względem taktyki ogólnej właściwie streszczeniem poglądów czołowego teoretyka czasów przedrewolucyjnych Guiberta, którego nazywają „prorokiem Napoleona”<sup>3)</sup>.

---

<sup>3)</sup> Pięknym dowodem pietyzmu i podtrzymywania tradycji jest ponowne wydanie „rarissime livre” kawalera du Teil w roku 1924, które przypisywać należy inicjatywie generała Mangin.



Trzeba wiedzieć, że Guibert, którego najważniejsze, wydane w r. 1770 dzieło „*Essai général de Tactique*”, Napoleon jeszcze jako cesarz otwarcie chwalił (w roku 1803 ukazało się w nowem wydaniu), jest głównym redaktorem francuskiego regulaminu piechoty wydanego w r. 1791. Trzeba wiedzieć, że nawet Napoleon nic nie mógł dodać do tego regulaminu, tak, że przetrwał on do roku 1831 jako podstawa wyszkolenia piechoty.

Często spotyka się zdanie, że Napoleon nie interesował się taktyką piechoty. Nawet jego własni marszałkowie stawiają mu ten zarzut. Ale, zapoznawszy się z teorjami Guiberta, należałoby raczej powiedzieć, że Napoleon dzięki pracy Guiberta nie potrzebował się już zajmować studjami nad reformowaniem piechoty. Wystarczyło mu postanowić: „*Co ty powiedziałeś, to ja wykonam*”.

Jednak Guibert nie wiele znał się na artylerji. Sam przyznaje, że poglądy swoje czerpał u oficerów Królewskiego Korpusu Artylerji, którzy mieli inne poglądy niż ogół piechurów, wymagających od artylerji tylko „*une zone meurtrière autour de l'infanterie*”. Artylerzyści byli zdania, że: „*zadaniem artylerji nie może być zabijanie ludzi na całym froncie wroga; powinno ono polegać na powaleniu i zburzeniu części tego frontu. Baterje muszą być silne. Wtedy dadzą wyniki rozstrzygające, dadzą wyłom*”.

Ten pogląd został przyjęty wprawdzie przez Guiberta, ale tak zamglony i rozwodniony nawałą czcnych szczegółów i kruchych argumentów, że trudno go było dojrzeć a tembardziej zrozumieć.

Otóż du Teil energicznym chwytem fachowca odrazu wyciąga tę i kilka innych podstawowych zasad na światło dzienne. Wszelakie wymyślne przyczynki odpadają w rozumowaniu człowieka, przyzwyczajonego do argumentowania brutalną siłą armat. Pozostają tylko rzeczy istotne,

pozostaje naga prawda, odarta z pstrokacizny zbytecznych upiększeń surowym podmuchem bateryj.

Du Teil odwraca stosunek. Nie artylerja ma ośłaniać pracę piechoty, ale piechota ma wyzyskiwać pracę artylerji. Artylerja ma być bronią główną!

„Le canon a fait une révolution totale” stwierdzi wkrótce ten, który pod okiem autora takich poglądów, pod Tulonem, stawiał pierwsze kroki na drodze ku nieśmiertelności.

Poglądy artylerzystów opierały się na naukach największego fortyfikatora wszech czasów, marszałka Vauban (1633—1707).

Wiadomo, że charakterystyczną cechą „systemu Vauban'a” były wyskakujące gwiazdzisto bastiony, cofnięte wtył kąty i zewnętrzne forty. Wzniesione na naszych ziemiach, po zmieceniu powstania listopadowego, twierdze rosyjskie dają przykłady tego systemu. Te kąty, kliny i występy były kombinowane z punktu widzenia zwiększenia wydajności ognia artyleryjskiego. Vauban był bowiem artylerzystą (korpus oficerów inżynierji wyodrębniono z artylerji dopiero w r. 1776, a wojska saperskie w r. 1793).

Vaubanowi chodziło o to, aby bocznym ogniem artylerji utrudnić budowę t. zw. paraleli i aproszy i wogóle rozbić nacierającego artylerją zanim dojdzie na odległość szturmową. Przeto też i w wyszkoleniu artylerzystów główny nacisk kładziono na t. zw. „prendre des prolongements”, to znaczy na ognie boczne, ukośne i od tyłu, tworzące myśl przewodnią form umocnień Vaubana.

Wiemy jednak z historii wieloletnich wojen Ludwika XIV, że Vauban, który brał udział w 140 bitwach, poprawił i ulepszył 300 różnych warowni, zbudował 33 twierdz, a 53 razy twierdze oblegał, nigdy żadnej nie bronił. Genjalny specjalista w budowie twierdz, był więc w praktyce mi-



strzem w ich zdobywaniu. A jako remedium na wszystkie swoje finezje obrony uznał skupienie wysiłku artylerji na punkt zgóry starannie wyszukany, pozwalający na osiągnięcie największej wydajności ognia, na wykorzystanie skutków tego ognia przez piechotę, oraz, co najważniejsze, na uzyskanie zaskoczenia.

#### Połączenie siły z zaskoczeniem!

Ta elementarna zasada sztuki wojennej<sup>4)</sup>, którą żyły odąd generacje artylerzystów, nie mogła znaleźć zastosowania w wojnie ruchomej z powodu dużej ociężałości artylerji. Skupienie poważniejszej ilości artylerji dla dokonania wyłomu w obranym punkcie wrogiego frontu wymagało zbyt wiele czasu i wysiłku. Artylerja nie nadążała za piechotą. Wobec tego, nacierający, nie mając dostatecznych środków do przełamania pozycji obronnych, wołał unikać próby sił i starał się „wymanewrować” przeciwnika. Stąd zrodziła się ta forma dziwnych zakrętów operacyjnych, która cechuje wojny przednapoleońskie.

Dopiero reorganizacja artylerji, przeprowadzona przez inspektora artylerji generała Gribeauval, zmieniła te warunki. Równocześnie z wyodrębnieniem korpusu inżynierów (1776) oddzielono artylerję oblężniczą (forteczną) od artylerji polowej, rozbudowując mocno tę ostatnią. Gribeauval zwrócił główną uwagę na zwiększenie ruchliwości sprzętu. Rezygnując, w odniesieniu do artylerji polowej, z zalet, wymaganych w wojnie pozycyjnej, wprowadził nową konstrukcję łoża, które pozwoliło działom ośmioletowym (106 mm, pocisk 40 kg) i dwunastofuntowym (121 mm, pocisk 60 kg), a nawet haubicom sześciocalowym (166 mm, strzelającym pociskami wydrążonymi — granatami) nadążyć w działaniach ruchowych.

---

<sup>4)</sup> Patrz: Rola-Arciszewski „Sztuka dowodzenia” str. 199.

Idąc dalej tym torem stworzono w r. 1792 z lżejszych kalibrów „*artillerie volante*” (artylerję konną), która umożliwiała szybkie przerzucanie sprzętu nawet już po rozpoczęciu bitwy, dla zwiększenia nacisku lub dla wsparcia zagrożonych oddziałów.

Te zasadnicze reformy zmieniły oblicze wojny. Ale dopiero od Bonapartego, który potrafił je wyzyskać taktycznie, „*le canon a fait une révolution totale*”. Poza tym Napoleon zdołał zalety „nowej artylerji” dalej jeszcze rozwinąć i ulepszyć przez wprowadzenie nowego doskonałego typu 6 funtowej armaty polowej i przez stworzenie nieistniejącego dotąd taboru zaprzęgów, specjalnie dostosowanych do potrzeb artylerji. Słusznie też Napoleon uważany jest ogólnie za właściwego twórcę nowoczesnej artylerji polowej.

---

Podstawowe wiadomości o taktycznem użyciu artylerji otrzymał Buonaparte, jak powiedziałem, w Auxonne.

Tam uczono przedewszystkiem współdziałania broni. Opierając się na wiadomościach o piechocie, zdobytych przez oficerów artylerji w swoich pułkach, studjowano pracę większych związków artylerji.

Wynika stąd, że oficerom artylerji stawiano większe wymagania niż oficerom piechoty, którzy mogli poprzestać tylko na poznaniu swej własnej broni. Nic dziwnego, że oficerowie artylerji, dzięki swej rozleglejszej wiedzy, czuli się czemś lepszym od oficerów piechoty.

Program artyleryjskich szkół oficerskich obejmował, od czasu reformy Gribeauvala, tygodniowo dwa ćwiczenia aplikacyjne, w których badano warunki obrony i natarcia. Słuchacze podzieleni na „brygady” (grupy po 15 oficerów) obsadzali funkcje obu stron walczących. Były to więc cwi-



czenia, podobne do dzisiejszych gier wojennych, w których jedna strona stara się *wyszukać i wyzyskać błędy drugiej*. Odnosiło się to przede wszystkim do strony nacierającej, która miała szukać czułych punktów obrony. Kładziono przytem główny nacisk na wyzyskiwanie ruchliwości nowej artylerji, tak, aby albo spadać na te czułe punkty, zanim obrońca zdąży się spostrzec, albo też zgromadzić taką siłę, żeby być w każdym wypadku pewnym przełamania oporu. Ćwiczenia przeprowadzano naprzód na sali, potem powtarzano je w terenie. Ćwiczenia były prowadzone różnemi grupami w coraz to innych terenach.

W odnośnym rozkazie organizacyjnym szkoły w Auxonne, z 1 kwietnia 1780 roku najbardziej interesuje nas punkt ostatni: „Toutes ces démarches seront étayées de principes”. Wszystkie te tłumaczenia mają być poparte zasadami.

Przepis niesłychanej wagi!

Wykładowcy, zmuszeni tym przepisem do analizowania zjawisk „wypadków konkretnych” z punktu widzenia jakiegoś stałego oparcia dla dyskusyj, nie mogli bezmyślnie gromadzić przykładów za przykładami, bez możności ich powiązania jakąś myślą przewodnią. Mając obowiązek bezustannej zmiany założeń i wykonawców, musząc czerpać wnioski z rozwiązań dwustronnych, nie mogli także „naciągać” ćwiczeń do teź, zgóry narzuconych, które może okazałyby się w innym „wypadku konkretnym” niesłuszne. Musieli przeto, drogą analizy i eliminacji, dochodzić zwolna do wniosków coraz to bardziej ogólnych, coraz to prostszych, coraz to jaśniejszych, możliwych do zastosowania w *każdym* „wypadku konkretnym”, a więc będących istotnie zasadami nieulegającemi wątpliwości.

Te prawa, raz ustalone, stawały się gwiazdą przewodnią w działaniach, w których niepewność tak wielką od-

grywa rolę, w których nieustanne niespodzianki, nieustanne zmiany tak łatwo sprowadzają na bezdroża.

I oto okazało się, że prawa, ustalone przez wielkiego Vaubana dla obrony i zdobywania twierdz, pozostają niezienne dla walki ruchowej. Okazało się, że przy rozpatrywaniu warunków natarcia w otwartym polu, trzeba, tak samo jak 100 lat temu przy oblężeniu twierdzy, myśleć przede wszystkim o stworzeniu brutalnego skupienia siły dla dokonania wyłomu w szyku wroga.

„Trzeba zebrać — pisze chevalier du Teil — największą ilość ogni w punktach zasadniczych i na miejscach najczulszych”.

„Artylerja osiągnie przewagę nad artylerją wroga, jeżeli stale będzie zbierała swój ogień w punktach rozstrzygających”.

Du Teil, podobnie jak wykładowcy znakomitej „Ecole d'artillerie d'Auxonne”, których nazwiska przekazują nam katalogi biblioteczne (Pillon d'Arquebouvillle, dyrektor artylerji, Gassendi i d'Urtubie, autorzy pierwszego „Vademecum” artyleryjskiego) usilnie nawoływali w swoich pismach do skupiania ognia w punktach rozstrzygających, do *poszukiwania* takich punktów w czułych częściach frontu przeciwnika, do zwiększania wydajności ognia przez „prendre des prolongements” i manewr na boki i tyły, do wyzyskania modernizacji sprzętu dla ruchliwości i zaskoczenia. Du Teil proponuje, na przykład, aby do ciężkich a nieruchomych dział pozycyjnych (nawet oblegających!) podjeżdżać z ukosa, galopem, na najbliższe odległości, i szybkością ognia lekkich dział wyrównać potęgę ciężkich.

Poglądy te były wspólną własnością wszystkich oficerów królewskiego korpusu artylerji. Obce były natomiast piechocie. Jej zainteresowania szły w innym kierunku. Najtęższe umysły zajmowały się badaniem tajników frydery-



cjańskiej „taktyki ewolucyjnej” oraz roztrząsaniem zalet i wad szyku głębokiego i płytkiego. Podczas wielkich ćwiczeń polowych w obozach Vaussieux, Metz i St. Omer zastanawiano się nad użyciem tyraljer i kolumn uderzeniowych, podziałem szyku, usprawnieniem poruszeń i zwiększeniem możliwości manewrowania. Poglądy na taktykę w artylerji były, ich zdaniem, domeną specjalistów.

A były to jednak poglądy, które stały się podstawą taktyki napoleońskiej! Tu, w Auxonne, pod bezpośrednim wpływem barona du Teil, kształtował się umysł, który niebawem, pod okiem kawalera du Teil, szukał „des prolongements” na redzie Tulonu, który szalonym, skierowanym na jeden punkt szturmem, pod Lodi, zgruchotał Sebottendorfa, który na najsłabsze miejsce frontu rosyjskiego nacie-rał pod Austerlitz, który kazał Senarmontowi całą rezerwę artylerji szarżować pod Frydlandem.

Tu, w Auxonne, opanowują młodzieńczą wyobraźnię artyleryjskie kategorie myślenia, które potem, sformułowane w kilka tez zasadniczych, stworzyły nietylko nową taktykę, ale stały się podstawą nowej doktryny *strategicznej*.

Ale o tem później.

---

We wrześniu 1789 Buonaparte po raz drugi otrzymuje urlop i wyjeżdża na Korsykę.

Tymczasem zmieniały się jego przekonania polityczne. Zawzięty wróg zaborczej Francji Burbonów, która pozbawiła wolności jego ojczyznę, widzi teraz, jak tyle wielkich umysłów owych czasów, w ruchu rewolucyjnym nadzieję zrównania narodów, nadzieję wspólnej wolności. Przesiąknięty ideami rewolucyjnymi już w Auxonne, stara się je zaszczerpić na Korsyce, która dotychczas opierała się idącym z Paryża inowacjom. Ambicja podsuwa mu przytem na-

dzieję, że, stanąwszy na czele ruchu rewolucyjnego, potrafi się też wysunąć na czoło przyszłych władz wyspy. „Rewolucje — były jego słowa — to dobre czasy dla żołnierzy, którzy mają rozum i odwagę”.

Przybywszy do Ajaccio rozwija gorączkową działalność. Zakłada z pomocą swej licznej rodziny klub republikański, stara się zorganizować gwardję narodową, zastępuje białe królewskie kokardy trójkolorowcami. Równocześnie, walcząc z napotykanymi trudnościami (np. rozpędzenie na cztery wiatry ledwo zorganizowanej przezeń gwardji narodowej przez wojska rządowe), uczy się form demagogicznej propagandy, którą poznał we Francji. Uczy się metod podchwytywania i wyzyskiwania uczuć tłumu, którym zresztą wyraźnie pogardza. „Les peuples valent peu la peine que l'on se donne tant de souci pour mériter leur faveur”, — ludzie niegodni są tego, aby tak usilnie zabiegać o ich miłość — pisze w r. 1792 do brata. Poznaje mechanizm dusz. Uczy się słów, gestów i czynów, któremi później, jako wódz, fascynuje swoich żołnierzy.

Uczy się kierować ludźmi!

A przytem coraz bardziej wzrasta w nim przekonanie o własnej nad nimi wyższości.

Na Korsyce rośnie partja bonapartystów, zażarcie zwalczana przez partję starego generała Paoli, który był przełożonym ojca Napoleona w powstaniu przeciw Francji, a który, udając uległość Paryżowi, dąży ciągle jeszcze do samodzielności wyspy. Buonaparte znajduje się po kilkakroć sromotnie pod kołami. I po kilkakroć, z niesłychaną zawziętością, z pod nich się wydobywa.

Znika zupełnie dawny marzyciel, który próbował swych zdolności pisarskich na tematach o miłości lub o sposobach uszczęśliwiania ludzi. Znikają częste dawniej napady sen-



tymentalnej melancholji. Wykuwa się twardy człowiek czynu, który, pożerany ogniem nienasyconej ambicji, w krańcowych sytuacjach chwyta się krańcowych rozwiązań, czując dobrze, że „moja śmierć albo twoja”.

Wykuwa się człowiek bezwzględny, nieprzebiegający w środkach, którego jego własny brat Lucjan, w jednym z ówczesnych listów, odsądza od czci i wiary, określając go jako jednostkę niebezpieczną, jako kandydata na tyrana, który, gdyby był królem, pozostawiłby potomności pamięć straszliwą.

Po jednym z większych niepowodzeń w lutym 1793 r., Buonaparte, zebrawszy nareszcie dowody przeciw Paolem, denuncjuje go w Paryżu. Konwent wysłał 3 komisarzy ludowych z nieograniczonymi pełnomocnictwami. Między nimi jest korsykanin, Saliceti, współpracownik Buonapartego z pierwszych dni rewolucjonizowania Ajaccio a późniejszy jego protektor, który go — przypadkowo przejeżdżającego przez obóz wojsk oblegających Tulon — zatrzymał jako zastępcę ранego dowódcy artylerji; który go powołał na stanowisko dowódcy artylerji Armji Włoch; który go po 9 thermidorze uratował od gilotyny; który raportami swemi przyczynił się do oddania mu dowództwa Armji Włoch.

Saliceti był pozatem inicjatorem pierwszego „zamachu stanu”, dokonanego przez Buonapartego. W styczniu 1791 młody oficer musiał wreszcie skończyć pod różnemi pozorami przedłużany urlop i wrócić do swego pułku do Valence, gdzie czekały go szlify porucznikowskie. Ale już we wrześniu uzyskuje urlop ponownie. Nie mógł wytrzymać spokojnie w garnizonie, podczas gdy naokoło wszystko wrzało. Ponosi go ambicja. „Któż nie zgodziłby się na zasztyletowanie, pod warunkiem, że był Cesarem” woła. Musiał jednak dobrze się sprawować przez te kilka miesięcy („ży-

łem samotny jak niedźwiedź, tylko z mojami książkami"), skoro w lutym otrzymuje wiadomość, że został mianowany kapitanem (6. II. 1792). Ale równocześnie otrzymał zaawiadomienie, że pułk zmobilizowano, że urlop mu się kończy 1 kwietnia i że nie może być przedłużony.

Buonaparte jednak właśnie jest w okresie zaostrzenia walki z paolistami. Zaczyna zbierać dowody ich dwulicowości wobec Francji. Rosną widoki dla bonapartystów. Sposobem przedłużenia urlopu jest uzyskanie wyboru na podpułkownika gwardji narodowej, co daje charakter oficera odkomenderowanego z armji czynnej. Gwardziści dystryktu Ajaccio są przeważnie bonapartystami. Saliceti więc, który uzyskał tymczasem stanowisko syndyka generalnego Ajaccio, zwołuje nagle 4 kompanje dystryktu. A Buonaparte każe garsci pałkarzy porwać w przeddzień głosowania jednego z 3 komisarzy wyborczych, który był mu przeciwny, i przyprowadzić do swego domu, gdzie go przywitał słowami: „Chciałem, żeby pan był wolny, całkiem wolny. W domu Peraldiego nie miał pan dostatecznej swobody". Nawiasem mówiąc, Peraldi był kontrkandydatem.

Nie wiele mu to zresztą pomogło. Próba uzyskania nowego stanowiska, aby zapomocą gwardji narodowej rozprawić się ostatecznie z paolistami, załamuje się. Grozi mu sąd wojenny. Znowu traci zupełnie grunt pod stopami, bo go przecież za nieusprawiedliwioną nieobecność wyrzucono z wojska. W maju musi jechać do Paryża. Tam nic nie chcą o nim słyszeć. Paoliści, którym Paryż ciągle jeszcze ufa, zbyt go oczernili. Żyje więc w nędzy. Dopiero przewrót sierpniowy i protekcja jednego z dawnych nauczycieli przywraca mu patent oficerski (30. VIII. 1792). Wypłacają mu nawet zaległe pobory.

Natychmiast wraca na Korsykę pod pozorem koniecz-



ności odprowadzenia siostry, która, wobec ustania zasiłków królewskich, musiała z pensjonatu St. Cyr. wracać do domu.

---

Dnia 5. kwietnia 1793 komisarze ludowi lądują na Korsyce. Cała wyspa jest pod wodzą „dyktatora“ Paolego w otwartem powstaniu przeciw Francji. Paoliści polują na Buonapartego. On sam zaś, mianowany przez komisarzy inspektorem artylerji na Korsyce..., urzeczywistnia swe mgliste plany młodzieńcze fortyfikowania wybrzeży wyspy.

Ale w całkiem odwrotnych warunkach!

Odradził komisarzom zamiar zwalczania paolistów w górach i nakłonił ich do projektu blokady. Odciać Paolego od świata, a zmięknie! Buonaparte, pomny nauk Vaubana, bynajmniej nie rozprasza sił na całym brzegu. Wystarczy obsadzić silnie najważniejsze porty. Skupiać wysiłki! Kordon nadbrzeżnych umocnień, rozbudowany na Korsyce przez Francuzów, jest — jego zdaniem — najgorszem marnotrawstwem pieniędzy, gdyż bynajmniej nie uniemożliwi desantu na wyspie, która ma tyle zatoczek. Ale posiadanie kilku dobrze bronionych miast przybrzeżnych nie tylko zapewnia łączność ze światem i ściąganie posiłków, lecz umożliwia unieszkodliwianie przez wypadły lądujących w trudnych warunkach przeciwników.

Saliceti podziwia teraz artyleryjskie zdolności namiętnego rewolucjonisty.

Po ufortyfikowaniu 3 portów, będących w posiadaniu Francuzów, pozostaje jeszcze Ajaccio, które jest silnie w rękach paolistów. Właśnie Ajaccio, kolebka rewolucji na Korsyce.

Paoliści nie omieszkali wyrzucić zemsty na rodzinie Buonapartych. Dom rodzinny zburzony, sady i winnice zde-

wastowane, matka i rodzeństwo kryją się w górach przed pościgiem.

Wyprawa na Ajaccio, przedsięwzięta w połowie maja 1793, nie udaje się. Paoliści zaczynają brać górę. Komisarze ludowi, nie mając odpowiednich sił do zwalczenia buntu, wracają do Francji. Buonaparte również traci grunt pod nogami. Opracowuje jeszcze memorjał o położeniu politycznem i wojskowem na wyspie, odszukuje rodzinę i 11 czerwca 1793 wsiada z nią na statek odchodzący do Toulonu.

Rozpoczyna nowy okres życia. Teraz nawskroś wojskowy. Przychodzą pierwsze próby wprowadzenia w czyn tego czego się uczył od 10 roku życia, co przemyślał i prze-trawił. Dotychczas lwiał część czasu, wolnego od obowiązków służbowych, poświęcał naukom ścisłym, filozofji, geografji, historji. Obecnie przychodzi okres całkowitego oddania się sztuce wojennej.

---



## Część druga.

Przybywszy do Tulonu, spotyka swego starego mistrza, generała barona du Teil. Otrzymuje odeń tymczasowy przydział do baterij nadbrzeżnych. Ale już 25 czerwca, po umieszczeniu rodziny w pobliskim la Valette, wraca do swego pułku macierzystego, którego część broni wybrzeża w rejonie Nicei. Wkrótce potem, z początkiem lipca, wysyła go do parku uzbrojenia w Avignon, skąd miał prowadzić do Nicei transporty amunicji i sprzętu artyleryjskiego. Podczas jednego z takich transportów, dnia 16 września 1793, przejeżdża przez miejscowość Olioules, miejsce postoju generała Carteaux, dowódcy „Armji Południa”, oblegającej od 9 dni Tulon. Ten najważniejszy francuski port wojenny został bowiem wydany tymczasem przez kontrewolucjonistów flocie angielskiej.

Ciężko doświadczonemu oficerowi uśmiecha się szczęście! „Tam zawładnęła nim historia, aby go z rąk swych już nie wypuścić” (Las Cases).

Jedyny fachowy artylerzysta w armji oblężniczej, major Dommartin, leży od 9 dni ranny.

A jednym z 2 komisarzy ludowych tej armji, t. zn. figur najbardziej wpływowych, jest jego stary kompan — Saliceti.

Saliceti był zupełnym cywilem (adwokat z Corte). Ale i jemu, po tem co widział na Korsyce, dziwnymi się jakoś wydawały zarządzenia generała Carteaux, dotyczące rozstawienia artylerji oblężniczej.

A trzeba wiedzieć, że Carteaux niedawno odznaczył się zdobyciem Avignonu i Marsylji i dlatego powierzono mu oblężenie Tulonu.

Saliceti gości swego starego przyjaciela a potem prowadzi Buonapartego do rozbudowywanej mozolnie baterji. Młody kapitan artylerji uśmiecha się z politowaniem. Ładuje działo i daje 4 strzały. Wszystkie 4 nie dochodzą nawet brzegu. A przecież go poinformowano, że ta baterja ma ostrzeliwać flotę angielską, zakotwiczoną w głębi zatoki!

Komisarze raportują do Paryża, że kapitan Buonaparte jest niezbędny pod Tulonem.

---

Buonaparte z miejsca staje się główną sprężyną działań. Ponieważ saperzy byli podówczas jeszcze artylerzystami (wyodrębnił ich dopiero dekret Carnota z 15 grudnia 1793), przeto tak techniczne, jak i artyleryjskie prace oblężnicze, a więc najważniejsze i decydujące, należały do jego kompetencji.

A jego autorytatywny charakter nie znoślił odmiennego zdania. Bardzo szybko też generał Carteaux znajduje powody do skarg na nowego dowódcę artylerji. Gniewa się, że „artylerja właściwie mu nie podlega, bo Buonaparte wszystko robi naodwrot”. Ale cóż miał robić Buonaparte z takimi np. rozkazami, jak: „Radzę panu dobrze rozmieścić swoje baterje i czekać z rozpoczęciem ognia, aż wiatr będzie dogodny”. Pozatem Buonaparte czuł się pewnym poparcia komisarzy i za ich szerokimi plecami robił co mu się podobało.

Ten zaiste „zachłanny artylerzysta” odrazu i z miejsca zwrócił całą uwagę jedynie na jak najwydajniejsze użycie swojej broni. Nietylko więc natychmiast przesuwa ba-



terję, którą ustawił generał Carteaux (patrz szkic 1., bateria z pod Ollioules) o przeszło 4 kilometry bliżej brzegu, do Brégaillon — ale, wprost *nałogowo*, szuka możliwości „prendre des prolongements”.

Widzi ją w ustawieniu baterij na przylądku le Caire, skąd może opanować ogniem całą t. zw. „małą redę” a przede wszystkim zamknąć wyjście z niej do „dużej redy”. Wzięta w taką pułapkę flota angielska będzie zniszczona, jeżeli zawczasu nie ucieknie. Powiedziano mu przecie, że to ostatnie jest myślą przewodnią całej operacji. (Raport komisarzy do „Komitetu ocalenia publicznego” z 13. IX. oraz raport generała Carteaux do ministra z 15. IX.).

Wymogi artyleryjskie i operacyjne zbiegają się nadzwyczajnie!

Ale Buonaparte w żaden sposób nie może wymóc na generale Carteaux aby zajął przylądek le Caire celem ustawienia na nim baterij. Generał Carteaux ma inne pomysły. Nie rozumie poco ma pchać piechotę w ślepą uliczkę przylądka a na tłumaczenie Buonapartego że „tu jest Tulon” odpowiada ironiczną uwagą co do jego orjentacji w geografii. Upiera się więc przy powziętym już dnia 10 września i zakomunikowanym przez komisarzy „Komitetowi ocalenia publicznego” w Paryżu zamiarze zajęcia przede wszystkim fortu des Pomets (patrz szkic 1.), skąd Tulon zaopatrzuje się w wodę. Chce brać twierdzę według dobrych, starych zwyczajów „regularnego oblężenia”. Nie sposób mu wytłumaczyć wyższości pomysłu Buonapartego!

Rozumie go jednak „niezmącony fachową wiedzą umysł” cywila Saliceti. Buonaparte, nie mogąc dogadać się ze swoim przełożonym, przedstawia przyjacielowi swój plan działania. Dzień później (20. IX. 1793) komisarze przesyłają ten projekt do Paryża z wnioskiem przeczytania go na posiedzeniu aż samego Konwentu i z raportem, że (na pod-

stawie swoich pełnomocnictw) nakazali generałowi Carteaux wykonać natarcie do opanowania przylądka le Caire.

Dnia 21. IX. baterje pod Brégaillon rozpoczynają rozmowę z Anglikami. Buonaparte zdążył je w tym krótkim czasie rozbudować tak znakomicie, że, wytrzymawszy przeszło 20.000 pocisków z dział okrętowych, biorą górę nad flotą i oczyszczają zachodnią część małej redy z okrętów angielskich. Aby dobrać się do reszty, trzeba koniecznie wysunąć baterje na przylądek. Jednak natarcie na le Caire, prowadzone „systematycznie” a przy tem leniwie i bez przekonania, tylko prowokuje Anglików do wzmocnienia załogi.

Komisarze przypisują winę nieudania się planu generałowi Carteaux. Stosunek jego do Buonaparte’go stale się zaostrza. Ale Buonaparte, dzięki poparciu komisarzy, otrzymuje coraz to nowe zasiłki w sprzęcie i rozbudowuje coraz to nowe baterje. Oczywiście ani jednego działu nie poświęca generalskiemu projektowi zwalczania fortu des Pomets. Natomiast pod le Caire rosną baterje (patrz szkic 1. i 3.), podsuwane coraz to bliżej reduty, którą czemprowadziej rozbudowują Anglicy. Skoro piechota nie chce, to artylerja sama ją sobie zdobędzie. Nietylko to! Oto Buonaparte załatwia wszystko bezpośrednio z komisarzami, poza plecami swego generała. Dowiadujemy się nawet, że już od ostatnich dni października adresuje swoje plany, żale i zapotrzebowania wprost do najwyższej władzy wojskowej, do „Komitetu ocalenia publicznego”.

Oczywiście, że Carteaux jest wściekły! On, stary żołnierz, położył przecie niemałe zasługi. Mimo braków fachowego wykształcenia (był prostym dragonem, a potem żandarmem królewskim, pozatem zajmował się malarstwem) zebrał niemało doświadczeń w boju i w życiu. Aż tu nagle



coś podobnego! Od zwykłego zaledwie 24-letniego kapitana!

„Nie zasługuję — pisze do ministra w październiku — ani na te niezliczone szykany ani na te przejawy niskiej zawiści, których obecnie doświadczam. Czas wykaże prawdę mych słów”.

Ale Jakobini są bezwzględni. Cała historia kończy się tem, że Carteaux został zwolniony ze stanowiska, a Buonaparte... mianowany majorem (19. X. 1793). <sup>5)</sup>.

Dla większej złośliwości nominacja była wcześniejsza od dymisji (24. X.), generała Carteaux.

Biedny Carteaux.

---

Po krótkiem dowodzeniu przez generała Doppet, który poznawszy stosunki postarał się jak najszybciej o inny przydział, obejmuje dowództwo armii dnia 17. XI. generał Dugommier, były oficer królewski. O jego ustosunkowaniu się do Buonapartego objaśnia już posiedzenie rady wojennej z dnia 25. XI., na której protokulantem jest nie szef sztabu, Gùgua, lecz Buonaparte, który „miał sposobność kilkakrotnie zabrać głos i przeforsować kilka swoich projektów”.

To ostatnie jest tembardziej zastanowienia godne, że już od początku listopada artylerją dowodzi nie Buonaparte, lecz kawaler du Teil. Przydzielenie tego znanego generała do armii oblężniczej nastąpiło wskutek prośby samego Buonapartego (z dnia 25. X.) o przydział starszego artylerzysty, któryby swoim autorytetem poparł u dowódcy całości facho-

---

<sup>5)</sup> Nominacja zmieniła przydział macierzysty Buonapartego z 4 pułku, który był przy armji włoskiej, na 2, który był przy armji południowej. Tem samem zabezpieczono go przed reklamacjami.

we rady niewspółmiernie młodszego stopniem obecnego dowódcy artylerji. <sup>6)</sup>).

Autor „De l'usage de l'artillerie nouvelle” uznaje słuszość pomysłów ulubionego ucznia swego brata. Idą one całkowicie po linii propagowanych przezeń zasad użycia artylerji. W ostatecznie ustalonym planie natarcia Buonaparte otrzymuje dowództwo artylerji prawego skrzydła, którą sam rozmieszczał.

Ciekawe jest to rozmieszczenie (patrz szkic 1. i 3.). Wychoząc z czysto artyleryjskich założeń, kierując się tylko i jedynie potrzebami swej broni doszedł Buonaparte do... sztyku Epaminondasa pod Leuktrą!

Czyż potężne, głębokie uszykowanie ośmiu złożonych z najcięższych kalibrów baterij na prawem skrzydle nie przypomina czworoboku Tebanów? A pięć pozostałych baterij, rozciągniętych na prawie trzykrotnie dłuższej reszcie frontu w cienką linię, czyż nie przypomina sprzymierzeńców Epaminondasa mających tylko wiązać resztę wroga?

Zasady sztuki wojennej są zaiste niezależne od broni!

Buonaparte chciał, trzymając się ściśle myśli przewodniej, ożywiającej cały korpus oficerów artylerji, skupić swój wysiłek na punkt, który uważał za najczulszy na całym wroгим froncie. Najczulszy dlatego, że opanowanie go dawało możność znakomitego wyzyskania „des prolongements” wo-

---

<sup>6)</sup> Kawaler du Teil przybył pod Tulon już podczas krótkiego dowodzenia przez generała Doppet, który w swych pamiętnikach, pisanych już w czasie cesarstwa, podaje, że „z satysfakcją i zdziwieniem słuchał, jak ten stary artylerzysta przytakuje wszystkim zarządzeniom młodego Buonaparte’go”. Pod Tulonem, zdaje się, było tylko zdziwienie, bez rzekomej, odkrytej dopiero za cesarstwa satysfakcji. Inaczej Doppet nie meldowałby do Paryża, że czuje się niezdolnym do wykonania nałożonego nań zadania!



bec floty angielskiej, którą, jeszcze przed przybyciem Buonapartego, nawet Carteaux uważał za jądro oporu.

Wysiłek musiał być poważny, bo marynarze angielscy, ostrzeżeni pierwszą nieudaną próbą Francuzów, także się już zorientowali co im grozi i zdążyli tak silnie rozbudować swoją redutę na le Caire, że ją Francuzi nazwali „mały „Gibraltar“.

Mądry du Teil miał pełne prawo być dumnym ze swego podwładnego! Sam wielki Vauban nie mógłby mieć nic do zarzucenia!

---

Protokół z dnia 25. XI. jest natchniony tą samą myślą przewodnią, którą kierował się projekt użycia artylerji, wysłany przez Buonapartego 11 dni temu na ręce Carnota do Paryża. Projekt ten był ponagleniem próśb (m. in. memoriału z 25.X., wysłanego także wprost do „Komitetu ocalenia publicznego“), w których Buonaparte, zaniepokojony energiczną rozbudową „małego Gibraltaru“, skarży się, że, mimo gotowości dostatecznie silnej artylerji, nie może uzyskać decyzji natarcia wobec rzekomo za słabej piechoty. Nawoływania te nie odnosiły szybkiego skutku, bo Carnot uważał za stosowne zasięgnąć rady znawców. Lecz inżynier marynarki Doumet-Revest i znający dobrze Tulon generał Michaud d'Arcon przedstawili projekty tak skomplikowane, że Carnot skłania się do projektu Buonapartego. Jego decyzja z dnia 4. XI., która była podstawą do obrad z dnia 25. XI., mimo niektórych komplikacji, trzyma się naogół myśli przewodniej Buonapartego.

Charakteryzuje ją to, że całkiem wyraźnie uzależnia operację od wymogów i możliwości artyleryjskich. Widocznie głęboki umysł Carnota, wielkiego reorganizatora wojsk rewolucyjnych, łatwiej niż inni zrozumiał zdanie Buonapar-

tego, zawarte w memorjale z dnia 25. X., zdanie, oparte na naukach Vaubana i braci du Teil: „*Twierdze zdobywa artylerja, a piechota może tylko pomagać*”.

Wszelkie wątpliwości usuwa zredegowany przez Buonapartego protokół z konferencji 25. XI. Punkt 1. tego protokołu wyjaśnia w jednym suchem zdaniu myśl *przewodnią* operacji: „Zwrócić cały wysiłek na redutę angielską, umieścić... na krańcu (zdobytego) przylądka baterje, aby zmusić eskadrę angielską do opuszczenia redy...”

Inne nakazane przez Carnota natarcia mają posłużyć tylko do zmylenia wroga. Jedno z nich, skierowane na fort Malbousquet, określa protokół jako „*fausse attaque*”. Inne, wykonane przez wschodnie skrzydło armji oblegającej (pochodząca z Armji Włoch dywizja Lapoye), ma zająć grzbiet górski Faron, otaczający Tulon od północy i wschodu, osłaniając się także „*fałszywym atakiem*” na opanowujący północny brzeg „*wielkiej redy*” Cap Brun.

Wymogom artylerzysty stało się zadość. A skutek znakomicie potwierdził zapatrywania Vaubana i zaufanie du Teil'a.

Nam, potomnym, dziwnemi się wydają trudności, jakie musiał zwalczać Buonaparte dla przeforsowania zapatrywań tak prostych, tak przekonywających. Nie zapominajmy jednak, że dopiero Buonaparte przekonał nas o ich wartości. Dla współczesnych, szczególnie dla nieartylerzystów, były to rzeczy zupełnie nieznanne. Wystarczy przytoczyć wyciąg z listu, przesłanego Carnotowi przez jednego z uczestników konferencji z 25. XI. generała Marescot z korpusu inżynierji, przysłanego razem z du Teil'em dla odciążenia go od prac saperskich, który pisze: „Wydaje się, że tutaj każdy spodziewa się temi środkami teroru (ogień artylerji) doprowadzić do poddania się twierdzy, bez konieczności



rozwijania zwykłych natarć. Chcę w to wierzyć, ale tymczasem, by przewidzieć wszystkie możliwości, wołałbym, aby poczyniono dostateczne przygotowania, na wypadek, gdybyśmy byli zmuszeni podchodzić przykopami”.

Oto obiekcje, które były głównym powodem tak długiego guzdralstwa i marudztwa, które były także główną przyczyną niechęci generała Carteaux do projektów Buonapartego.

Zresztą i teraz, mimo całkowitego oddania się zadaniu przez generała Dugommier, jeszcze nie wszystko idzie „jak z płatka”. Dugommier, raportując o wyniku rady wojennej w długim liście do Carnota z 25. XI., uważa za stosowne szeroko *usprawiedliwiać konieczność (!)* ograniczenia natarcia tylko do dwu punktów najważniejszych. Tłumaczy, że posiadaniem 30.000 ludzi trudno mu nacierać na całym froncie liczącym 25.000 ludzi obrońcy (tak tymczasem wzrosły obopólne cyfry, które z początku oblężenia wynosiły z obydwu stron po 4.000). Wyjaśnia, że gdyby te miejscowe natarcia nie dały jeszcze Tulonu, to przecież będzie można bliżej „zapuścić korzenie” i utrzymać wynik częściowy, jako pierwszy krok do dalszych wysiłków większemi środkami. Krótko mówiąc, przygotowuje delikatnie Carnota na niepowodzenie, a całe przedsięwzięcie jest skłonny uważać za okazję do „profiter d'un incident extraordinaire que les hasards de la guerre font naître”. Dlaczego nie kupić losu? A może wygra?

Pozwolę sobie odbiec na chwilę od tematu i zwrócić uwagę na wielkie podobieństwo tych zastrzeżeń do ustosunkowania się generała Pétain wobec projektów ofenzywnych z roku 1917 i 1918. Tylko że Pétain wołał wogóle nie kupować losu! A że nieszczęście Nivelles'a zdawało się przyznawać mu rację, przeto, w drugiej bitwie nad Marną, tylko

nadzwyczajna energia Focha zdołała przemoc jego notoryczną obawę ryzyka <sup>7)</sup>).

Ale Bonaparte stara się jak najbardziej ograniczyć to ryzyko, z którego zdaje sobie sprawę. Trzy tygodnie, które Dugommier dał jeszcze Anglikom, uważając się ciągle jeszcze za niedostatecznie przygotowanego, wyzyskuje Bonaparte do takiego nagromadzenia artylerji, aż rzeczywiście nie było gdzie wsadzić ani jednego dział. W tych 3 tygodniach rozbudowuje jeszcze stanowiska dla 15 dział, tak że w końcu 40 ciężkich dział oblężniczych, skierowanych na jedną angielską redutę szerokości 150 metrów, tłoczy się w dwóch rzutach na gardzieli przesmyku (1 kolubryna 44 funtowa, 3 armaty 36 funtowe, 15 armat 24 funtowych, 9 armat 16 funtowych, 12 moździerzy).

Na froncie pod Malbousquet, którego artylerja także podlega Bonapartemu, pozostaje tylko 11 armat 24 funtowych, 4 armaty 16 funtowe, 7 moździerzy i 2 haubice.

Swoją drogą i Anglicy nie zmarnowali czasu. Doskonale rozbudowana reduta jest otoczona fosą 3 metrowej głębokości, 5 metrowej szerokości. Przed fosą podwójny rząd „koni fryzyjskich” (rodzaj kozłów hiszpańskich z zaostrzonych pali). Dalej ku nacierającemu znów potężna zasieka ze ściętych drzew z zaostrzonymi gałęziami, gęsto spletanymi. Wewnątrz reduty, za wzmocnionym palisadą wysokim wałem, między gęstymi traversami, 20 armat (między niemi 24 i 36 funtowe okrętowe), 3 ciężkie moździerze i 1 haubica oraz tysiąc dobrej angielskiej piechoty. Za redutą, w odwodzie, drugi tysiąc oraz baterja z 6 dział, skierowana na wewnątrz reduty i jej szyję. Pozatem za umocnie-

---

<sup>7)</sup> Patrz: Rola-Arciszewski „Sztuka dowodzenia” str. 574, 611 i 614 przypisku.



niami polowemi, między redutą a wybrzeżem, 3000 piechoty neapolitańskiej, w pogotowiu do pomocy Anglikom.

---

W południe dnia 15 grudnia Buonaparte rozpoczyna gwałtowny ogień na redutę „mały Gibraltar” i Malbousquet. Anglicy odpowiadają potężnie. Nie są jednak w możności osłabić ognia ogromnej przewagi Buonapartego, który sam się uwija wśród kanonierów, szczególnie w wysuniętym rzucie baterij na le Caire, mocno cierpiącym od ognia Anglików. (Tam się zaraził świerzbem, pracując stemplem, wyjętym z rąk zabitego kanoniera. Przez długie lata nie mógł się pozbyć tej choroby).

Ostre zarysy reduty, rysujące się na szczycie wzgórza le Caire, powoli zmieniają się w kupę gruzów. Wieczorem dnia 16 reduta dojrzała do szturmu. Dwie kolumny piechoty, pod rozkazami generałów Victora i Laborde, razem 6000 ludzi, przygotowują się do wyzyskania pracy artylerji. Dnia 17, o godzinie 1 rano, w ulewnym deszczu i grudniowej wichurze, podsuwają się cicho: Victor wprost na redutę, Laborde, brzegiem morza, na jej tyły. Kolumna Victora, zgniótlszy bagnetem wysuniętą w nocy czatę angielską, wdziera się przez rozrzucone pociskami zasieki i przeszkody, przez fosę i rozbity wał, aż do stanowisk artylerji. Tam napotyka na zażarty opór resztek załogi. Tyczasem część kolumny Laborde'a wpada do reduty od tyłu.

Załoga nie poddaje się. Dopiero po 3 godzinach rzezi w ciemnościach nocy grudniowej Francuzi są panami reduty. Neapolitańczycy zrezygnowali z gry. Bronią się jeszcze w ciągu dnia 17 w fortach nadbrzeżnych l'Eguillette i Balaguier, osłaniani ogniem floty. Ale major Buonaparte, ranny bagnetem w nogę podczas szturmu, w którym brał udział razem ze swoimi kanonierami, przedewszystkiem

odwraca zdobyte działa ku morzu a potem spieszy się z wysunięciem baterji na sam brzeg. Nie jest to rzecz łatwa. Anglicy zdają sobie sprawę co się święci. 17 okrętów wojennych zasypuje straconą redutę i przylądek gradem pocisków (36000 strzałów), aby nie dopuścić do ustawienia tam artylerji. Jednak długo tak trwać nie może. Już na radzie wojennej, zebranej popołudniu dnia 17. XII, postanowili ewakuować Tulon. Odbywa się to w niesłychanym nieładzie. Mimo to zdołali wysadzić w powietrze część fortów, spalić stocznię, arsenał i magazyny oraz tę część floty francuskiej, której nie zdołali uprowadzić ze sobą.

Odcięcie floty nie udało się. Ale o godzinie 9 dnia 19 grudnia Francuzi wkraczają do Tulonu. Zaczyna się krwawy sąd nad buntownikami. Liczba ludności z 28000 spada na 7000.

20 grudnia 1893 Buonaparte zostaje mianowany generałem brygady.

---

W wiele lat później, Napoleon przyznał się, że dopiero oblężenie Tulonu rozbudziło w nim zainteresowanie dla myśli operacyjnej. Pod Tulonem przybył kapitan Buonaparte jedynie z wykształceniem technicznym. Ale kompletna ignorancja otoczenia co do wymogów i właściwości swojej broni, najważniejszej przy oblężeniu takiej twierdzy, jak Tulon, daje mu odrazu przewagę nad innymi. Znajduje znakomite warunki do zaspokojenia chorobliwej dążności do wywyższania się, czego dać mu nie mogła Korsyka. Czuje się najważniejszą figurą w obozie oblegających.

Oczywiście, że temu urodzonemu despocie ani przez myśl nie przejdzie, aby się miał w czemkolwiek do kogokolwiek stosować. W armji zastał wprowadzić wszystkiego tylko 6 dział, ale ani mu przez myśl nie przejdzie, aby



dostosować się ze swoją artylerją do przewidywanych działań 4 tysięcznej piechoty. Odwrotnie, wszystko ma iść na usługi artylerji. Już w trzecim dniu po przybyciu skarży się komisarzowi, że generał Carteaux nie chce się dostosować do niego, i przedkłada swój plan działań, w którym wszystko zachłannie uzależnia od potrzeb artyleryjskich.

Ale przekonywanie nie idzie łatwo. I Carteaux ma swoje doświadczenia. Niedarmo został generałem. Wierzy, że rozstrzygnięcie na polu bitwy daje bagnet i uważa to za niepodlegające dyskusji. Nie widzi więc żadnej potrzeby do zmiany planu operacyjnego, skrupulatnie przemyślanego i ustalonego wspólnie ze starym żołnierzem, byłym oficerem sztabu generalnego, generałem Lapoye, dowodzącym na wschodnim skrzydle. Nie rozumie, jak komisarze mogą żądać od niego pchania piechoty na przylądek, oddzielony od Tulonu całą szerokością zatoki. Byłoby to gładkiem obezwładnieniem tej właśnie broni, która jest przecież fundamentem i podstawą siły wojska.

Tak wierzy Carteaux i wszyscy jego pomocnicy.

Tego jednak nie rozumie znów młody kapitan artylerji. Jego uczono inaczej. „Twierdze zdobywa artylerja, a piechota może tylko pomagać”. Oto znów jest stanowisko.

Zdania tak rozbieżne wywołują walkę poglądów, w której Carteaux upór doświadczenia przeciwstawia fanatykowi sposobów „*De l'usage de l'artillerie nouvelle*”. Walka przeciąga się w tygodnie i miesiące. Buonaparte nie powraca w niej ani razu do projektu działań ogólnych, lecz trzyma się ściśle argumentów, dotyczących właściwości jego własnej broni. W tem leży jego siła i jego bezsporna wyższość. Nie ma wprowadzić oponentów, bo nikt się na artylerji nie rozumie, ale niema i adherentów... z tego samego powodu. Wynikiem jest tylko zastój działań. Carteaux jest bowiem bezbronny. Do „regularnego” oblężenia ma

za mało sił, a do wypędzenia Anglików Buonaparte, ze względów technicznych, przyczynić się nie może bez spełnienia postawionych przez się warunków. A tego ostatniego odmawia mu Carteaux!

W tem błędnem kole, w tem ciągłym poszukiwaniu argumentów, mogących przekonać upartego przełożonego, wyrabiają się poglądy taktyczne Buonapartego. Nie mogąc, jako młody kapitan „broni specjalnej“, wygłaszać zdanie o działaniach całości, poszukuje dowodów słuszności swoich żądań wyłącznie w artyleryjskich kategoriach myślenia<sup>8)</sup>. Tutaj też, pod Tulonem, ta walka poglądów, te artyleryjskie kategorie myślenia rozjaśniły Buonapartemu tajniki strategii; były tą iskrą Bożą, która zapłodniła jego geniusz. Dzięki temu, że Buonaparte był „fanatycznym artylerzystą“, nauki braci du Teil stały się jakby nicią Ariadny, która wyprowadziła strategję z labiryntu i chaosu form przednapoleońskich. W późniejszych działaniach Buonapartego i Napoleona dostrzegamy ustawicznie te same zasady, te same prawdy, które z wyłącznie artyleryjskiego punktu widzenia starał się bezowocnie wytłumaczyć generałowi Carteaux.

Pozbycie się floty angielskiej nie jest bynajmniej, jak sądzą niektórzy, pomysłem Buonapartego. Ale sposób dobrania się do tej floty, taki, jaki on proponował, mógł powstać tylko i jedynie w głowie fachowca artylerzysty. Z całego szeregu, przekazanych nam przez historję projektów, żaden nie zawiera ani najmniejszych śladów tego, co było chlebem powszednim każdego artylerzysty: „Skupić wysiłek na jeden punkt“.

---

<sup>8)</sup> Dlatego też tak poważni badacze epoki napoleońskiej, jak Jung, Krebs i Morris, York von Wartenburg i in. twierdzą, że Buonaparte nie odegrał żadnej roli w tworzeniu planu operacji pod Tulonem.



Skupić wysiłek pocisków, skupić wysiłek środków, skupić wysiłek myśli na jeden jedyny punkt! Oto pierwsza i najgłówniejsza zasada całej strategji napoleońskiej!

Tutaj, pod Tulonem, artyleryjska zasada „prendre des prolongements“, marzenie każdego artylerzysty o ogniach d'écharpe, d'enfilade i de revers, jak się nazywały w „języku fachowym“, również rozwija się w zapamiętanych dyskusjach w pojęcia strategiczne brania przeciwnika obejściem całością i kierowania się całością na jego linje komunikacyjne.

Tem wszystkiem przesiąkł do gruntu młody artylerzysta, upierając się przy konieczności zajęcia le Caire, aby móc tam rozstawić swoje baterje.

---

Zobaczemy, jak dalej wydoskonalat te myśli, które go — jak sam przyznaje — olśniły pod Toulonem.

---

### Część trzecia.

Buonaparte był przeszło 5 lat podporucznikiem, 1 rok porucznikiem, niespełna 1½ roku kapitanem i zaledwie 2 miesiące majorem.

Nominacja na generała, dokonana na polu bitwy przez uprawnionych do tego komisarzy — Saliceti'ego z Armji Południa" i Augustyna Robespierre'a (brata członka Konwentu), śledzącego działania dywizji Lapoye z „Armji Włoch“, została oficjalnie zatwierdzona dnia 6. II. 1794 r.

Buonaparte otrzymuje początkowo zadanie doprowadzenia do porządku fortyfikacyj wybrzeża, niepokojonego przez flotę angielską, której Francuzi, po straceniu swej floty w Tulonie, nie mogli nic przeciwstawić. Trzyma się przy tem tych samych zasad, które mu przyświecały na Korsyce — zasad znanych każdemu artylerzyście z rozdziału VII znakomitej książki kawalera du Teil.

W marcu 1794 zostaje wezwany do Nicei, miejsca postoju kwatery głównej Armji Włoch, przy której komisarzami są Saliceti i Robespierre. Przybywszy tam otrzymuje dowództwo nad artylerją. (Pierwszy podpis jako dowódcy artylerji armji datuje się z dnia 20. III. 1794).

Dowódcą armji jest generał Dumerbion. Zamiłowany



żołnierz starej daty, według współczesnej opinii „człowiek honoru w pełnem tego słowa znaczeniu”. Podlegli mu dowódcy należą prawie wyłącznie do przedwojennych oficerów. Są to wszystko ludzie przeszkoleni solidnie, doświadczeni 2-letnimi walkami w bardzo trudnych warunkach górskiego terenu, ale starannie unikający groźnej w owych czasach odpowiedzialności. Działania wojenne toczą się więc przedewszystkiem pod znakiem unikania wszelkiego ryzyka.

Oczywiście, że namiętny temperament gorącego Korsykanina nie mógł znieść takich stosunków. Także i Paryż był z nich nie bardzo zadowolony i dlatego właśnie przydzielił do tej armii znanych z bezwzględnej energii komisarzy Saliceti'ego i Robespierre'a (trzeci komisarz, Ricord, nie odgrywał większej roli).

Nic więc dziwnego, że trójka — Saliceti, Robespierre, Buonaparte porywa wkrótce całą inicjatywę. Ten ostatni występuje jako fachowy doradca zaopatrzonych w nieograniczone pełnomocnictwa komisarzy.

Dumerbion nie ma nic przeciwko temu. Przeciwnie. Stara się iść komisarzom jak najbardziej na rękę. Oni go kryją!

A Buonaparte stawia pierwsze kroki w dziedzinie operacyjnej. Początkowo kroki bardzo jeszcze niepewne.

---

Po stłumieniu buntów w Avignonie, Marsylji, Lyonie i Tulonie znalazły się siły, aby energiczniej niż dotychczas wystąpić przeciwko królowi Sardynji i postarać się o „skreślenie go z katalogu tyranów”. Chodziło o to, że armja piemoncka uważana być musiała za straż boczną Austriaków, przeciwko którym toczyła się wojna w Bawarji. Unie-

szkodliwienie Piemontu dawało możność przeprowadzenia ofensywy w głąb Lombardji, co zmusiłoby Austrjaków do ściągnięcia sił z Bawarii, ułatwiając tem samem zadanie francuskiej „Armji Renu”.

Dotychczas wysiłki rozбивały się o naturalną obronność biegnącej po szczytach Alp granicy piemonckiej. Tam zaś gdzie Alpy Nadmorskie zniżały przełęcz Col di Tenda dla drogi z Nicei do Cuneo, potrafili Austro-Sardzi tak silnie umocnić fort i rejon Saorgio, że, na podstawie kilkakrotnych a bolesnych doświadczeń z lat ubiegłych, droga ta musiała być także uważana za zamkniętą.

Umocnienia naokół Saorgio (półkole od Mt. Authion do Mt. Marta) opierały się lewem skrzydłem o granicę neutralnej Rzeczypospolitej Genueskiej. Francuzi dotychczas szanowali tę neutralność, tembardziej że, wobec wyniszczenia etapów wojną domową, całe wyżywienie Armji Włoch polegało na dostawach z Genui. Ale transport tego wyżywienia był bardzo trudny. Droga lądowa, sama przez się bardzo uciążliwa, była przerywana sardyńską enklawą Oneglia. Enklawa ta utrudniała także w wysokim stopniu drogę morską. W porcie Oneglia utworzyło się bowiem, za poparciem Anglików, gniazdo piratów, którzy, wobec niemocy floty francuskiej, bezkarnie obławiali się na francuskich transportach. Armji groził głód.

Carnot zamierzał już oddawna (30. I. 1794) zlikwidować Oneglję — miał to uczynić drogą morską z Nicei. Dnia 9 i 10 marca wychodzą rozkazy zebrania wojsk i wyznaczenia generała Hoche do przeprowadzenia operacji. Kiedy zaś 20 marca Hoche został aresztowany, i cała sprawa groziła znów odwołaniem, bezwzględny Saliceti postanawia (2. IV.) nie krępować się więcej neutralnością Genui i położyć kres tym stosunkom. Na jego wezwanie Buona-



parte opracowuje plan działań, który Dumerbion podpisuje z miłą chęcią.

Plan ten zamierza równocześnie pozbyć się tej „misérable Oneille” i obejść Saorgio od wschodu, skąd Sardyńcy nie bardzo się strzegli, ufając poszanowaniu neutralności Genui.

Oczywista głównym warunkiem jest zaskoczenie. Gdyby Sardyńcy dostrzegli zamiar naruszenia neutralnego terytorjum, mogliby łatwo narazić Francuzów na poważne trudności. W Onegli, chronionej zewsząd obszarem genueńskim, jest tylko 500 ludzi; a i 8.000 ludzi rejonu Saorgio pilnuje się dotychczas tylko od południa i zachodu. Natomiast w Ormea stoi już w pogotowiu 1.200 ludzi, do których w krótkim czasie mogą dołączyć poważne posiłki austriackiego generała Argenteau, niweczając nadzieję łatwego powodzenia. Zresztą Buonaparte dobrze zna wartość tego głównego czynnika sztuki wojennej, jakim zawsze jest zaskoczenie. Już w Auxonne ciągle zwracano mu na to uwagę.

Zaskoczenie, uzyskane nagłą koncentracją wojsk i wyruszeniem w nocy, udaje się. Ale sama operacja jest niesłychanie skomplikowana. Redagowany przez Buonaparte, pierwszy raz w życiu, rozkaz operacyjny do działań ruchowych zawiera taką masę szczegółów, przepisów i przewidywań (8 stron druku), że podwładni zgubili się w nich zupełnie.

Wojska — 20.000 ludzi zebranych w rejonie Mentony w nocy z 5 na 6—wyruszają dnia 6. IV. o g. 2 rano, będąc podzielone na 4 kolumny. Prawa idzie na wschód wzdłuż brzegu na Oneglię, lewa na północ, czołowo na Saorgio. Środkowa kolumna, prowadzona przez dowódcę całości tego „Korpusu ekspedycyjnego”, generała Masséna, ma za-

danie, „albo — albo”. Za nią idzie odwód. Siły kolumn naogół równe.

Prawa kolumna, przy której znajdowali się komisarze i Buonaparte, gładko wywiązuje się z zadania. Lewa, opóźniona zniszczeniem dróg i fatalną pogodą, zostaje już pierwszego dnia działań zatrzymana przez ostrzeżonego przeciwnika. Zamiast obejść opór, do czego była jeszcze okazja — związana sztywnymi przepisami staje i przyjmuje postawę obronną.

Masséna zaś zgubił się zupełnie.

W myśl podpisanego przez generała Dumerbion rozkazu ma on przedewszystkiem pomagać kolumnie lewej i obchodzić przeciwstawiany jej opór. Ale znany mu jest dekret komisarzy z 2. IV., zarządzający operację, który mówi wyraźnie, że głównym celem jest Oneglia, a Saorgio ma być zabrane „wyzyskując okazję”. Respekt zaś przed komisarzami miał niemały. Utraciwszy w tej „gwiazdzistej ofensywie”, w trudnym górskim terenie, łączność z sąsiadami, szuka więc przedewszystkiem kolumny z komisarzami. Zawraca przeto i swoją kolumnę i idący za nim odwód, męczy przez 3 dni ludzi kontrmarszami i staje bezradny; w wyniku tych działań ani dowódca ani połowa wojsk wogóle nie widziały wroga.

Masséna otrzymuje od komisarzy zredagowane przez Buonapartego straszliwe wymyślanie (9. IV.). Ale trudno! Zajęcie Saorgio nie udało się. Trzeba pomyśleć o naprawieniu błędu. Wymaga to jednak czasu. Do dnia 14. IV. rozproszone i przemęczone wojska zbierają się w rejonie na północ od Oneglia.

Działania mają w zasadzie nadrobić niewykonaną część pierwotnego zamiaru. Masséna ma przez Ponte di Nawa wyjść na tyły Saorgio.



Dnia 15. IV. około 10.000 wojska maszeruje w jednej kolumnie przez Pieve. Przed Ponte di Nawa spotykają się, dnia 16. o g. 10 rano, z generałem Argenteau, który, rozbity, cofa się na Ceva, Masséna zaś, zamiast myśleć o swoim zadaniu, w ślepym pościgu zapędza się doliną rzeki Tanaro aż do Garesio (18. IV.).

Jak kaže podejrzewać list komisarzy do Paryża z dnia 18. IV., nikt nie zdaje sobie sprawy co dalej robić. Najmniej Masséna. Kusi ich otwarta droga przez dolinę ku bogactwom Piemontu. Ale tymczasem są bez amunicji. Nawet nie mają co jeść. A dolinę Tanaro zamyka dobrze umocniona Ceva.

Prawdopodobnie dla podciągnięcia amunicji oraz artylerji, przygotowanej na wypadek konieczności oblężenia Oneglii, udaje się Buonaparte do Nicei. Chorujący tam Dumerbion otrzymał jednak wiadomość, że Austro-Sardzi ściągają nagwałt swe wojska z kwater zimowych (w górach leżał jeszcze głęboki śnieg) i już wzmocnili poważnie załogę rejonu Sargio — Col di Tenda. Sardyński dowódca tego odcinka, generał Colli, już od dnia 9 nietylko że wzmacnia posterunki, lecz zachowuje się mocno agresywnie. Zaczepki stają się coraz bardziej zuchwałe. Dnia 17. IV. naciera pułkownik Casanova tak energicznie w kierunku południowym, że omal nie wdzierają się we francuskie pozycje. Generał Dallemagne w ostatniej chwili ratuje położenie, unicestwiając sardyński manewr obchodzący. To wszystko daje poważnie do myślenia. Położenie jest groźne. Saorgio znajduje się na tyłach Massény (Colli miał rzeczywście zamiar nacierać w kierunku Triora).

A wiadome jest, że Masséna zamierza 19. ruszyć w kierunku Ceva.

Na szczęście jednak Masséna nie wyruszył w czasie

przewidzianym, bo niedostateczne zresztą transporty z amunicją i żywnością przybyły dopiero w nocy z 19 na 20.IV.

Na wiadomość o wypadkach z dnia 17. myśl maszerowania na Ceva (podtrzymana jeszcze 20 rano) staje się nieдорzeczną. Kolumna robi dnia 21.IV. zwrot wtył, aby, z powrotem przez Ponte di Nava i Pieve, maszerować na Triora (dokąd tymczasem skierowane zostało dalsze zaopatrzenie) w kierunku Saorgio. Dnia 25.IV. Austro-Sardzi popełnili nieostrożność, że ze swych pozycji wyszli naprzeciw zbliżającym się Francuzom. Zatrwożeni ich siłą cofają się jednak i tracą przytem ważną pozycję Mt. Marta. Dnia 26. próbują bezowocnie ją odebrać. Dnia 27. wyrusza francuskie natarcie ogólne w 5 kolumnach. Skrzydła załamują się na oporze silnego przeciwnika. Ale środek 4.000 ludzi wdziera się przez wyłom Mt. Marta. Masséna w ciągu dnia 28. zwiija opór.

Równocześnie naciera reszta Armji Włoch pod rozkazami dowódcy armji. Trzy kolumny francuskie wyruszają o świcie dnia 27. Wszystkie trzy zostają odparte. Dopiero w następnym dniu, kiedy dały się odczuć skutki wdarcia się Massény przez Mt. Marta, opór słabnie. Austro-Sardzi wycofują się, skierowując cały wysiłek do osłonięcia odwrotu od natarcia Massény. Także załoga fortu Saorgio opuszcza go pod wieczór, wbrew otrzymanym rozkazom. Osiem kolumn Armji Włoch spływa w dolinę<sup>9)</sup>.

Rankiem dnia 29 Masséna spotyka się w Saorgio z generałem Dugommier.

Niestety, zapóźno! Przeciwnik zdołał się przecież wymknąć i zachował zdolność do poważnego oporu. A Francuzi, przemęczeni całą poprzednią gmatwaniną, są niezdol-

---

<sup>9)</sup> O takim właśnie zakończeniu marzył pod Tulonem Car-teaux.



ni do natychmiastowego wyzyskania powodzenia. Przełęcz Col di Tenda dostaje się dopiero 8 maja, po ponownych walkach, w ich ręce.

---

Plan tej kampanji, którego autorem i redaktorem jest bezwątpienia Buonaparte, wykazuje jak niepewnie czuł się młody generał w zupełnie dlań obcej dziedzinie operacyjnej. Nie chodzi tu o dziwnie nieudolny sposób rozkazodawstwa. Tego zresztą Napoleon nigdy nie mógł się nauczyć i dlatego czuł się zawsze tak zależny od Berthiera. Chodzi o myśl operacyjną.

W ogólnym planie operacji, ustalonym przez Carnota na rok 1794, przewidywane było zajęcie Oneglii od strony morza wojskami przetransportowanymi z Nicei wzdłuż brzegu. Spodziewano się przepłynąć tę krótką przestrzeń bez zwrócenia uwagi floty angielskiej.

Po zajęciu Oneglii zamierzano przemaszerować przez wąski pas terytorjum genuańskiego do Ormea, aby stąd wziąć od tyłu Saorgio i otworzyć sobie drogę do Piemontu przez przełęcz Col di Tenda. Prawdopodobnie spodziewano się, że prosty jednorazowy przemarsz nie oburzy zbyt Genueńczyków, którzy robili z Francuzami zbyt dobre interesy.

Decyzja Saliceti'ego postawiła całą operację na całkiem innej płaszczyźnie. Nietylko politycznie, gdyż teraz wojska francuskie musiały stanąć mocną stopą na terytorjum genuańskim, ale przede wszystkim strategicznie.

Carnot był, jako kapitan inżynierji, także znawcą nauk Vaubana, a przez to zwolennikiem poglądów artyleryjskich. Ślady tego widzieliśmy już pod Tulonem, kiedy wbrew radom tak poważnego autorytetu, jakim był generał Michaud d'Arcon (w r. 1794 zwycięski dowódca Armji Renu),

skłaniał się do uwzględnienia przedewszystkiem możliwości artylerji, według propozycji kapitana Buonaparte. Wyraźnym dowodem, że doświadczenia tulońskie potrafił ocenić i wyzyskać do urobienia sobie jasnego zdania, są jego wytyczne dla działań w roku 1794. („Système général des opérations militaires de la campagne prochaine“ z dnia 30.I.1794). Zawarte w nich poglądy różnią się zasadniczo od przyjętego ogólnie sposobu działań. Mogłyby natomiast, bez obawy sprzeciwu, być uważane za poglądy autora „Usage de l'artillerie nouvelle“. A takie już zdanie, jak „decydujące uderzenia trzeba wymierzać tylko na dwa lub trzy punkty“, brzmi wprost jak oficjalne uznanie nieśmiałych tłumaczeń generała Dugommier w liście z 25. XI. 1793, meldującym o całkowitem dostosowaniu działań armji do wymogów szefa artylerji.

Przekonania takie przyświecały Carnotowi także przy redakcji wytycznych dla Armji Włoch, która miała brać Oneglję i Saorgio kolejno. Tembardziej, że przewidywano oblężenie Oneglj (Rozkaz z 9. III. 1794).

Buonaparte, przy zupełnie zmienionych warunkach atakowania Oneglj drogą lądową, nie potrafił uczynić zadość temu wymaganiu. Stała temu na przeszkodzie konieczność zaskoczenia; konieczność, którą uczono artylerzystów stawiać zawsze na pierwszym miejscu.

Debutant operacyjny daje się więc skusić „contrairement à la sagesse des nations“ do polowania na 2 zające naraz. Sądzi, że szczegółowymi przepisami, regulującymi dokładnie poruszenie każdej cząsteczki, przewidującymi różne hipotezy i ustalającymi zgóry odpowiedź, potrafi opanować położenie, którego powikłań nie dostrzega.

Oprócz kilku, rozdzielonych na piechotę, małych działek górskich, nie było artylerji w tych działaniach w trud-



nym terenie. Artylerji, któraby jego, fachowca, przywołała do porządku dziennego wobec „réalité des choses”.

Redaguje więc plan według wzorów, które widział u innych. Redaguje go w sposób — który później tak krytykował u innych — jakby się „chciał popisywać swoją uczonością”. Jakby chciał unikać rzeczy prostych. Przecież nawet dowódcę całości, Masséna, wysyła już nie do drugiego, ale do trzeciorzędного zadania, bo ani na Oneglję ani na Saorgio. Nie dziw, że Masséna w żaden sposób nie mógł zdać sobie sprawy, o co tu właściwie chodzi.

W dwa lata później, zupełnie podobne zadanie rozwiązuje całkiem inaczej. Teraz jednak układa prawdziwie „gwiazdzistą ofensywę”, w której do zadania głównego, zdobycia Oneglji, wyznacza zaledwie jedną czwartą sił posiadanych. Liczył na zaskoczenie. I w tym punkcie wypadki dały mu pełne zadośćuczynienie. Ale, pracując pierwszy raz w życiu w obcej mu dziedzinie operacyjnej, zapomniał o drugim kardynalnym dogmacie każdego dobrze wyszkolonego artylerzysty: o skupieniu wysiłku. I tu doznał rozczarowania na całej linii.

Jednak historia jest dlań łaskawa. Los, który go wyznaczył do wielkich zadań, daje mu możliwość poznania swych błędów, daje mu czas do nauki i doświadczeń. To rozczarowanie z dnia 9. IV. — te 3 dni niepewności między 18. a 21. — nie pozostały bez śladu.

---

Wogóle pozazdrościć można pieczołowitości, jaką magistra vitae historia otaczała tego wybrańca losu, aby go należycie przygotować do przyszłych zadań.

W Auxonne zapoznał się z zasadami władania bronią. Na Korsyce zapoznał się z zasadami władania ludźmi. A począwszy od Tulonu przechodzi jakby metodyczny, we-

dług ścisłego planu ułożony kurs praktycznego wyzyskiwania zdobytych wiadomości.

Po niepowodzeniu wobec generała Carteaux potrafił tak się wkraść w łaski jego następcy, generała Dugommier, że ten wkrótce nie miał dość gorących słów pochwały. Po pierwszym niepowodzeniu wobec Saorgio potrafił tak przekonać siebie i innych o konieczności skupienia wysiłku, że sam chory Dumerbion bierze udział w natarciu; a nawet Robespierre zdołał zapomnieć o Ceva i objeżdża z Bounapartem kwatery wszystkich dowódców (także Dumerbiona) i placówki wojsk, przygotowujących się do ogólnego natarcia na Saorgio.

Pod Tulonem doświadczył, jak praktyka stosuje teorie Vaubana i braci du Teil w artylerji. Pod Saorgio nauczył się na własnem rozczarowaniu i powodzeniu, że te same prawdy należy stosować w piechocie.

---

Troskliwa nauczycielka, historia, przeszkala go jeszcze i na wyższym szczeblu. Pod Tulonem działał baterjami, pod Saorgio dywizjami; a teraz dostaje sposobność zapoznania się z manewrem armji.

Już następnego dnia po zajęciu Saorgio (29. IV. 1794) raportują komisarze przy Armji Włoch „Komitetowi ocalenia publicznego”, że nadszedł czas, aby „donner à l'Europe le spectacle d'un tyran étranger détrôné par un peuple philosophe”.

(Historja jest czasem także mocno złościwa. Nie „un peuple philosophe” ale „un tyran intérieur” miał ich dopiero detronizować. Ale mniejsza z tem).

Komisarzom chodzi o zorganizowanie wspólnego działania armji włoskiej z armją alpejską dla wtargnięcia w równinę Piemontu. Przedstawiają konkretny projekt, w któ-



rym główną rolę odgrywa Armja Włoch. Armja Alp ma być od tamtej uzależniona i oddać jej wszystkie siły, zbędne przy ściśle stosowaniu defenzywy. Przedewszystkiem kawalerję.

Rokowania ciągną się przez dłuższy czas, tak że dopiero 20. V. dochodzi do wspólnej konferencji komisarzy obydwu armij w m. Colmars, na styku ich skrzydeł. Komisarzom Armji Włoch towarzyszy — oczywiście — ich „fai-seur de plans”, Buonaparte.

Znajdujemy ślady, że już 20. IV. zajmowano się tym planem. Ale, z jednej strony, Armja Alp nie była jeszcze w posiadaniu przełęczy górskich, prowadzących na równinę Piemontu (Mały St. Bernard został zdobyty 23. IV., Mt. Cenis — dopiero 14. V. 1794); z drugiej zaś strony, Armja Włoch była wtedy także jeszcze tylko w posiadaniu drogi na Ceva, z przeszło 10 tysiącami Austro-Sardów na swoich tyłach w Saorgio. Propozycje te były więc raczej przewidywaniami komisarzy i Buonapartego, raczej dowodem niezmożonej energii tych duchów awanturniczych, jak konkretnym planem. Zresztą może i liczono się z tem, że przy ówczesnym systemie prowadzenia wojny, który, mimo wszystko, nie mógł się pozbyć zwyczajów „wojen gabinetowych” (o wszystkim, nawet o szczegółach poruszeń pojedynczych kolumn, chciał decydować Paryż) nigdy nie było zawczasie do przedstawiania nowych projektów.

Bądź co bądź, Buonaparte miał czas do przemyślenia operacji. Na konferencję w Colmars przyjeżdża też z gotowym już planem.

Plan ten nosi cechy głębokiego wrażenia, jakie na młodym generale wywarła afera Saorgio. Buonaparte nauczył się „prosto rozumować” także wobec zagadnień, niezwiązanych ściśle z jego fachem. Stwierdził, że nauki du Teil’a

zachowują swą wartość w *każdym* położeniu, że są to więc *zasady!*

Już sam układ tego planu różni się dodatnio od planu niedawno opracowanego przeciw Oneglji. W tamtym nie sposób zmiarkować o co właściwie chodzi. Tak, naprzykład, punkt pierwszy zawierał podział na kolumny; punkt drugi precyzował, co każda kolumna ma robić w pierwszym dniu operacji; punkt trzeci co ma robić w drugim dniu, i t. d. Oto wyjątki z tego rozkazu:

*Pierwszy dzień.*

*Dywizja Saorgio.*

Przechodzi rzeczkę Roya, dzieli się na dwie kolumny: druga naciera na Forcoin przejściem przez rz. Alpe, zdobywszy poprzednio posterunek Wieża Abeille. Pierwsza kolumna przechodzi przez Dolceacqua i obchodzi Mt. Jove, którą zdobędzie.

Z Sospello do rz. Roya, cztery godziny; od rz. Roya do Forcoin, przechodząc przez Straforco i Abeille, trzy godziny i pół; od rz. Roya do Dolceacqua, dwie godziny i pół.

*Dywizja Tanaro*

i t. d.

i t. d., na każdy dzień dla każdej kolumny i podkolumny osobno, potem dla różnych hipotez jeszcze raz.

Wszelka krytyka staje bezradna przed problemem *takiej* uczoności. Ale to były ówczesne zwyczaje. Tak wyglądały podówczas z reguły zarządzenia operacyjne.

Jakże inaczej przedstawia się plan, przedłożony na konferencji 20. V.:

*Uwaga pierwsza.*

Nie można pokazać się na równinie Piemontu inaczej jak z siłami przeważającymi. Aby uzyskać tę przewagę, trzeba połączyć Armję Alp z Armją Włoch.

Operacja ta jest więc wstępem do otwarcia kampanji, jakkolwiek plan by zresztą przyjęto".



*Uwaga druga.*

Złączenie obydwu armij nie powinno się odbyć gdziein-  
dziej, jak w dolinie rzeki Stury, aby móc wykorzystać pozycje  
i przejścia, które zdobyła Armja Włoch. Zresztą tylko dolina  
Stury graniczy z obydwoma armjami, właśnie na początku rów-  
niny, a przeto spełnia warunek zasadniczy.

*Uwaga trzecia.*

Armja Alp zbierze 25.000 ludzi, przeznaczonych do spęd-  
zenia wroga z doliny Stury i z przełęczy, które łączą doliny  
rzek Maira, Grana i Stura.

Armja ta wykona trzy rodzaje poruszeń:

1. — Ruch dla osłony dywizyj nacierających.

2. — Ruch dywizyj nacierających.

3. — Ruch mający zmylić wroga o naszych prawdziwych  
zamiarach.

*Ruch dla osłony dywizyj nacierających*

i t. d.

i t. d.

Teraz następują jednak, mimo przykrych doświadczeń  
zrobionych z tamtym planem, ponownie przesadnie formali-  
styczne przepisy, mnogością zbytecznych szczegółów świad-  
czące o bogatej wyobraźni autora, ale utrudniające zrozu-  
mienie i nie przyczyniające się bynajmniej do jasności i  
prostoty wykonania.

Armja Alp ma działać dwiema kolumnami obserwacyj-  
nymi (osłonowemi) w dolinach Varaita i Maira oraz trzema  
kolumnami nacierającymi w dolinie Stury. Armja Włoch  
nacierają dwiema kolumnami w kierunku Cuneo, dwiema in-  
nymi współdziała z natarciem Armji Alp w dolinie górnej  
Stury. Wykonanie opiera się na bardzo ścisłym zgraniu  
ruchów poszczególnych kolumn. Dlatego też plan, w spo-  
sób poprostu lękliwy, przepisuje każdej kolumnie, co ma  
robić w każdym dniu, jak ma się zachowywać w każdym  
z wielu przewidzianych wypadków. Nie liczy się z tem, że  
najdrobniejszy przypadek może odrazu wywrócić wszyst-

kie te kalkulacje — jak np. burza śniegowa, która zerwała łączność Massény podczas operacji na Oneglia. Aż dziw bierze, że to doświadczenie nie wystarczyło jeszcze do odzwyczajenia Buonapartego od trzymania się przestarzałych schematów. Za to później wysoko cenił Berthiera, genialnego sztabowca, że potrafił do nowych form operacyjnych znaleźć i dostosować nowe formy rozkazodastwa.

Nie umniejsza to jednak podziwu dla zwięzłości i jasności myśli przewodniej. Jest raczej dowodem, że prawdziwie wielkie umysły nie są zdolne do opanowywania szczegółów. Sam Napoleon stwierdza zresztą na Św. Helenie, że „wielkość, żywość i rozległość umysłu nie dadzą się pogodzić z zajmowaniem się zwykłymi, drobnostkowymi szczegółami”.

Myśl przewodnia planu wynosi na czoło rozumowania trzy sprawy zasadnicze:

*skupienie wysiłku,  
wybranie najodpowiedniejszego punktu,  
troska o zmylenie przeciwnika.*

Spostrzegamy wyraźnie, że doświadczenie z pod Saorgio nie poszło w las! Uczeń braci du Teil odnalazł właściwą drogę! Powrócił do artyleryjskich kategorii myślenia, dzięki którym potrafił, już pod Tulonem, w kilku suchych zdaniach, przedstawić istotę sprawy tak jasno i przekonywająco, jak to tylko umiał autor „Usage de l'artillerie nouvelle”. Tak jasno i przekonywająco, że od Saliceti'ego do Carnota wszyscy musieli przyznać mu rację. O ile, oczywiście, nie należeli do takich „fachowców”, którzy, jak Michaud d'Arcon, zaślepieni przepisami i przyzwyczajeniami, zatracili zdolność do samodzielnego rozumowania, zdolność do skupienia myśli na punkt zasadniczy. I o ile, jak Carteaux, przejęci ważnością szczegółów, nie zatracili po-



głędu na istotę całości, podobnie do tego, który „nie widzi lasu wśród mnogości drzew“.

---

Przypomnienie sobie o głównym kanonie artyleryjskiego katechizmu, którym od Vaubana jest skupienie wysiłku w punkcie starannie dobranym, było najważniejszym wynikiem doświadczenia pod Saorgio.

Buonaparte nigdy jednak nie zapomina o zaskoczeniu. Ono też stało się — później — jego najstraszliwszą bronią. Zastosowanie tego pierwotnego i elementarnego czynnika *każdej* walki widzieliśmy już przy wyborach w Ajaccio; widzieliśmy przy nocnym szturmie piechoty na „mały Gibraltar“; widzieliśmy przy rozpoczęciu kampanji Oneglia—Saorgio. Trzy przykłady całkowicie różne.

Teraz dowiadujemy się o jeszcze jednej odmianie.

W punkcie wytycznych dla Armji Alp, zatytułowanym „Ruch dla zmylenia wroga“, pierwsze zdanie brzmi: „Il est difficile de lui donner le change sur le théâtre de l'attaque; mais nous pouvons le lui donner sur la manière de la faire“. *Trudno jest oszukać przeciwnika co do obszaru natarcia; ale możemy to uzyskać co do sposobu jego wykonania.*

Jeżeli ciężką, dalekonośną kolubrynę — rozumował swego czasu kawaler du Teil — chcemy ostrzelać działami lekkimi, to narażamy się na zniszczenie, zanim dojdziemy na odległość odpowiadającą naszej małej donośności. Zdąży nas ona zawsze pokonać potęgą swych pocisków, a trudno liczyć na to, aby nie potrafiła nas zauważyć. Jeżeli jednak potrafimy zwrócić jej uwagę w jednym kierunku, a sami galopem podskoczmy zukosa z innego kierunku, zawrócimy w pełnym biegu, odprzodkujemy i natychmiast zasypujemy ją gradem pocisków, wówczas damy jej radę, zanim ona, w ościężałości swej, potrafi zmienić kierunek.

Pod Lodi działał Bounaparte jak pod Tulonem. Zgromadził całą artylerję jaką posiadał i skupił jej ogień na jeden punkt. Gwałtowną falą pocisków obezwładnia w pewnej chwili obrońcę i w ten wyłom rzuca nagle głęboką kolumnę piechoty.

Pod Frydlandem postąpił Napoleon jak kawaler du Teil ze swoją kolubryną. 30 dział Sénarmonta podjeżdża galopem na 300 kroków przed żywy mur Rosjan, zawraca, odprzodkowuje i pluje im w twarz kartaczami.

„Taktyka, szyk, zmiana szyku!”.

Zaskoczenie *formą* natarcia.

Pod Tulonem miały baterje, maskujące „fausse attaque” na fort Malbousquet, *zapobiec* zorjentowaniu się przeciwnika, gdzie nastąpi uderzenie główne.

Chodziło o zabezpieczenie sobie bierności wroga.

W planie koncentrycznego wdarcia się do doliny Stury ma prawe skrzydło Armji Włoch wyruszyć przez Col di Tenda poważnemi siłami (16.000 ludzi, przeszło połowa armji) na 2 dni przed wystrzegającą się wszelkich poruszeń Armją Alp. Ma ono ruchem w czułym dla wroga kierunku twierdzy Cuneo *sprowokować* błędną orjentację przeciwnika.

Chodziło o zwrócenie aktywności wroga w kierunku przeciwnym od tego, gdzie spodziewano się natrafić na trudności (patrz podjeżdżanie do kolubryny). Albowiem Armja Alp miała w swych rękach przełęczę właśnie na swem lewem, przeciwległem skrzydle (Mały St. Bernard i Mt. Cenis), przejścia zaś w dolinie Stury były jeszcze w posiadaniu Sardyńczyków.

---

Jednak to wszystko jest przecież takie proste. Po co się nad tem rozpisywać? Gdzież tu można się dopatrywać jakichś rewelacji?



Jeżeli to ma być takie banalne, dlaczego więc inni tego nie potrafili zastosować? Dlaczegoż więc sam Buonaparte, jeszcze parę tygodni temu „popisując się swoją uczonością” nie wpadł na te „proste” pomysły. Dlaczegoż więc arcydzieło, rozpoczęte 11 kwietnia 1796 r., postawiło odrazu w gronie nieśmiertelnych tego samego człowieka, który dokładnie 2 lata przedtem znalazł się w położeniu wprost karykaturalnem, mimo prawie identycznych warunków?

Dlaczegoż bitwa pod Leuthen, w której Fryderyk Wielki potrafił zmylić przeciwnika co do formy swego natarcia, należy do największych arcydzieł sztuki wojennej?

Odpowiedź na to dają Prusacy, znani ze skrupulatnego wyciągania nauk z historii. Bici przez Napoleona własnie sposobami, nad którymi „szkoda się rozpisywać”, spostrzegli wkrótce, że „Zbyt często zapomina się o tem, co jest znane, gdyż przez swoją prostotę wydaje się być rzeczą błahą. Od tego jednak zależy częstokroć zwycięstwo. Jeżeli więc nie będziemy pamiętać i bezustannie przypominali sobie tych zasad, to będziemy wydawali rozkazy zbyt uczone, albo też pójdziemy do walki bez żadnych rozkazów, co jest jeszcze gorsze”. (Instrukcja dla wyższych dowódców z roku 1813).

Przykład: Uczony plan kampanji Oneglia — Saorgio a w nim przepomnienie „rzeczy błahej” — skupienia wysiłku.

---

Plan Buonapartego został przez komisarzy obydwu armij szczegółowo przedyskutowany i 21 maja przesłany „Komitetowi ocalenia publicznego” do aprobaty.

Ale zbytne wdawanie się w szczegóły wkrótce się zmściło. Była to rzeczywiście część planu, narzucająca się do krytyki. Oto jeden z komisarzy Armji Alp, Laporte, po-

wróciwszy z konferencji do swej kwatery głównej, zaczął grzebać w historii i znalazł przykład z roku 1744, a więc z przed pół wieku, w którym armja francusko-hiszpańska szła także w dolinę Stury obecnym szlakiem Armji Alp. Ale szła całkiem inaczej! Całkiem inny podział kolumn, całkiem inne siły kolumn! Mocno przejęty tem odkryciem redaguje 3 czerwca długi list („*lettre fort curieuse*” — Krebs-Moris), w którym przytacza całą historję owych dni, usprawiedliwia i siebie i Buonapartego, że trudno, że obaj o tem nie wiedzieli; ale teraz, skoro się dowiedzieli, trzeba koniecznie plan zmienić. A mianowicie ściśle według wzoru z przed 50 lat. Tak dalece, że, powtarzając za przeczytanem źródłem skład poszczególnych kolumn bataljonami, chwali się, że udało mu się dowiedzieć ile ludzi liczył ówczesny bataljon.

Czyż to nie cudaczne? To uczenie się przykładów zamiast uczenie się na przykładach? To niewolnicze trzymanie się formy, wobec niemożności zrozumienia istotnej treści?

To bezmyślne uznawanie tylko „wypadków konkretnych” a odrzucające ze wstrętem niezrozumienia każdą abstrakcję, każdą insynuację podporządkowanie się teorii, każdą próbę zgłębienia *istoty* wypadków, każde przyznanie prawa istnienia niezłomnym zasadom.

Oczywiście, że nie znajdzie się nikt, toby nie widział w tem śmieszności. Ale czy dużo jest takich co robią inaczej? Co odrzucają każdy „szymel” jako przeszkadzający im w samodzielnem rozumowaniu? Co *odważają* się rozumować samodzielnie? Są natomiast „sławy”, które długi czas cieszyły się wielkiem uznaniem za odkrycie, że Buonaparte w r. 1796 skopiował tylko kampanję marszałka Maillebois z roku 1746. Kto wie coś o marszałku Maillebois?



„Nie studjuje się historii wojen dla założenia sobie zbioru recept, ale dla poznania istotnych warunków powołania na wojnie; dla ćwiczenia umysłu na licznych przykładach w ocenie położenia wojennego i w wyborze środków” (Kuhl).

Podczas gdy komisarze - stratedzy obradują nad historją, a generał Dumerbion bezowocnie stara się o posiłki — czas leci. Potrafił go jednak wyzyskać generał Dumas, dowódca Armji Alp.

Zdobycie Małego St. Bernard i Mt. Cenis nasuwa Sardyńczykom przypuszczenie, że Francuzi zamierzają schodzić dolinami rzek Dora Baltea i Dora Riparia. Szczególnie niepokoi ich możliwość złamania neutralności szwajcarskiej przez Francuzów, podobnie jak genueńskiej, i wyjście wroga przez Wielki St. Bernard na Aosta (stało się to dopiero w r. 1800). Przesuwają się więc na północ kosztem obrońców doliny Stury, która wydaje się być niezagrożona. Wkrótce ciężar obrony w tym rejonie leży przeważnie na barkach ludowych milicyj, które uzbroiły się, oburzone na rabunki francuskie. Nie wiele warta była ta milicja wobec zahartowanych w boju republikańskich wilków. Dnia 5 czerwca skombinowane uderzenie prawego skrzydła Armji Alp (generał Vaubois) i lewego Armji Włoch (generał Sérurier) zdobywa ważną warownię „les Barricades” u źródeł Stury, otwierając drogę przez Col de Lache (Argentera).

I tak, bardzo tanim kosztem, pozbyto się kłopotu o wyjście z gór Armji Alp.

Ale nie na wiele się to przydało. Bo tym razem Paryż zażądał natychmiastowego oddania 15 bataljonów dla znajdującej się w ciężkiem położeniu Armji Renu. Generał Dumas oddaje tylko 10, ale i to wystarcza, aby Armja Alp straciła zdolność zaczepną. Ku ogólnemu gorzkiemu roz-

czarowaniu, nadzieje „dogodzenia sobie” w bogatej równinie Piemontu rozwiewają się.

Nie rezygnuje z nich jednak zażarty Robespierre. Tembardziej, że jego factotum, Buonaparte, ma już nowy plan w opracowaniu. Dnia 20 czerwca zbierają się komisarze obydwu armij w Nicei dla jego przedyskutowania.

Zaiste, żadna wyższa szkoła wojenna nie mogłaby sławniej kształcić swych uczniów, jak kształciła swego pupila historia temi „ćwiczeniami aplikacyjnymi”. A pojętny wychowanek robi postępy!

Przedewszystkiem w stosowaniu artyleryjskiej zasady skupiania wysiłku do ruchów wojsk.

Dziewiętnaście lat później pisze do swego pasierba (list do Eugenjusza 28. IV. 1813): „Zwracam uwagę, że zasadą moją jest wyruszać masą”.

Zasadę tę widzieliśmy już przy skupieniu umocnień na Korsyce i skupieniu artylerji pod Tulonem. Widzieliśmy ją też dnia 5. IV. przed przekroczeniem granicy genueńskiej. Widzieliśmy ją również w „Uwadze pierwszej” planu połączenia Armji Alp z Armją Włoch. Ale list komisarza Laporte i zapewne dyskusje nad treścią tego listu z Robespierrem wykazały mu, że w jego rozumowaniu coś jest jeszcze w nieporządku. Jego twierdzenie, że obydwie armje muszą się połączyć w jedną masę zanim rozpoczną działania w głąb Piemontu, zostało zrozumiane i przyjęte bez zastrzeżeń. Jego drugie twierdzenie, że najdogodniejszym punktem połączenia jest dolina Stury, tam, gdzie przechodzi w równinę piemoncką, także nie znalazło sprzeciwu. Ale sposób wykonania tego skupienia uległ krytyce. Gdzie leży niedociągnięcie?

Z pewnością podczas dyskusji przypomniano sobie do-



świadczenie z pod Saorgio. I tam starano się skupić całą Armję Włoch. I tam maszerowano dośrodkowo, ze wszystkich stron, na przeciwnika. Ale, gdyby nie przypadkowe opanowanie Mt. Marta, czy tam nie groziło załamanie się całej operacji?

Pozatem i położenie ogólnie się zmieniło. Pogorszyło się, bo Armja Alp jest poważnie osłabiona oddaniem sił dla Armji Renu. Polepszyło się, bo nie trzeba już walczyć o przejście do doliny Stury. Pierwsze wskazuje, że nie można już od współnika wymagać poważniejszego wysiłku. Drugie zaś, że nie potrzeba sobie już łamać głowę nad otworem mu drogi.

Ale z dyskusji nad starym planem wynika, że punkt zbiórki był przecie wybrany także i z tego względu „aby móc wykorzystać pozycje i przejścia, które zdobyła Armja Włoch”. Wykorzystać można jednak także podobnie jak Masséna wykorzystał zdobycie Mt. Marta, a więc nietylko dla odciągnięcia przeciwnika z punktu, gdzie natrafia się na trudności. Przecie zdobycie Mt. Marta było klasycznym wyłomem w rozumieniu Vaubana. A w Auxonne uczono, że wyłom należy przedewszystkiem wyzyskać do „prendre des prolongements”. Przecie zrozumiał to nawet podoficer artylerji, prowadzący marną armatkę górską w kolumnie bohaterskiego generała Bruslé (który życiem przepłacił wyzyskiwanie wyłomu), i nie spoczął dopóty, dopóki nie wyciągnął działa na grzbiet, aby ogniem bocznym dobrać się do następnego szczytu (Cima del Bosco).

Nowy plan, którego rozpacзлиwa redakcja mało różni się od poprzednich, zawiera przeto zmianę zasadniczą.

Prawie cała masa Armji Włoch kieruje się zdobytym wyłomem na Cuneo, a więc na tyły obrońców źródeł Stury:

przez Col di Tenda zdążyć 20.000, a przez pobliski Colle Finestre 7.000 ludzi. Tylko 3.000 ludzi pozostaje przy boku Armji Alp. Na niej teraz, przy tej koncepcji nie wiele już zależy. Tak dalece, że nowy plan uwzględnia nawet „historyczne obiekcje” komisarza Laporte i zgadza się, aby, tak jak książę Conti w roku 1744, skierować poważne siły na Castel Delfino w dolinie rz. Varaita. Pomimo że Buonaparte, jak dawniej tak i teraz, jest przekonany, że po oczyszczeniu doliny Stury przeciwnik z doliny Varaity sam jak najprędzej niknie. Aby dogodzić bądź co bądź niebezpiecznej osobistości komisarza, posyła 7.000 ludzi w dolinę Varaity, podczas gdy tylko 9.000 reszty Armji Alp maszeruje w dolinę Stury. Obydwie kolumny mają sobie wzajemnie pomagać; ale gdyby pomocy wymagała dywizja Castel Delfino, wówczas siły, uzyskane dla niej z dywizji Stury, mają być natychmiast uzupełnione przez trzytysięczną dywizję lewego skrzydła Armji Włoch.

Prawdopodobnie, aby nie drażnić współnika, także i myśl przewodnia całej operacji jest umieszczona dopiero w przepisach szczegółowych dla wielkiej kolumny prawego skrzydła Armji Włoch. Albowiem już podczas rokowań, poprzedzających konferencję w Colmars, główną przyczyną zwłoki była niechęć Armji Alp do podporządkowania się Armji Włoch. Proponował to bowiem Robespierre w liście z 29. IV., uzasadniając bardzo szczegółowo konieczność jednolitości dowodzenia. Charakterystyczne jest, że Carnot w dekreście z 8 maja, zgadzającym się na wspólną ofensywę, nie tylko że nie przyjął tej propozycji, ale w osobnym liście, wzywając komisarzy Armji Alp do współpracy z Armją Włoch jako równy z równym, zaklina ich „au nom du salut de la chose publique”, aby nie robili trudności i szeregiem komplementów stara się osłabić nie miłe wrażenie, jakie wywarło powoływanie się Armji Alp



na swoje ostatnie sukcesy <sup>10)</sup>. Tylko zawiść była także przyczyną, że komisarze Armji Alp, Laporte i Albitte, ci sami których podpisy znajdują się na rozkazie uwięzienia Buonapartego (po 9 thermidorze) pod zarzutem zdrady, raportując 8 czerwca o zdobyciu „les Barricades“, niesłuchanie, wprost śmiesznie przesadzają bohaterstwo kolumny Vaubois, ani słówkiem zaś nie wspominają o współdziałaniu kolumny Sérurier'a, którego zjawienie się na tyłach obrońców umożliwiło wogóle ruch naprzód 560 ludziom generała Vaubois, przygwożdżonym do ziemi ogniem jednej armatki.

Jak widzimy, współpraca w owych czasach pokrywanego szumnemi hasłami egoizmu nie była rzeczą łatwą. Może i to było jednym z powodów — jak sądzi York von Wartenburg — tych iście aptekarskich przepisów, któremi, Buonaparte regulował współdziałanie swoich licznych, rozbitych górskim terenem kolumn.

---

Wracając do myśli przewodniej nowego planu, znajdujemy ją w wytycznych dla „dywizji Gesso“, jak nazywała się owa 20.000-czna kolumna, mająca przez Col di Tenda i dolinę potoku Gesso działać na Cuneo.

„Generał, który będzie przy tej dywizji, kierować będzie całą ekspedycją“.

„Właśnie ten korpus jest punktem oparcia całej armji i całego systemu, od Castel Delfino do Tanaro“.

Widać wyraźnie, jak głęboko wierzy Buonaparte, że skoro 27.000 ludzi ukaże się w rejonie Cuneo, to cały sy-

---

<sup>10)</sup> Carnotowi udało się ugłaskać komisarzy. Ale generał Dumas, dowódca Armji Alp, nie chcąc być zależnym od Armji Włoch, zrezygnował z dowodzenia i pojechał do Paryża! Tak długo dołki kopał, aż projekt upadł. O czym później.

stem obrony przed prawem skrzydłem Armji Alp musi rozsypać się w gruzy.

Jak system obrony Tulonu po ukazaniu się jego bateryj na la Caire.

Oto odkrycie!

Teraz doskonały artylerzysta czuje się już całkiem „u siebie”.

Teraz genjusz przyszłego wodza stanął już mocno na gruncie prawdy. Teraz, znalazłszy nareszcie punkt oparcia, przejrzał już wszystkie tajniki, przeniknął do głębi istotę rzeczy. Teraz stać go już na obejmowanie całości zagadnień wojskowych.

Z ucznia staje się mistrzem!

„Dajcie mi punkt oparcia, a ziemię z posad poruszę”, wołał Archimedes. Teraz Buonaparte go znalazł w kodeksie artylerzystów.

I natychmiast daje dowód swego mistrzostwa także w innej dziedzinie.

---

Robespierre podejmuje się osobiście przedstawić w Paryżu nowy plan, aby równocześnie, przy pomocy prawie dyktatorskiej władzy swego brata, Maksymiljana, wydestakować od Carnota posiłki. Operacja przecież nie mogła się skończyć na progu Piemontu. A do oblegania strzegących tego progu twierdz (Demonte, Cuneo, Ceva) lub choćby do pozostawienia przed nimi dostatecznie silnych korpusów obserwacyjnych, aby móc resztą wtargnąć do Piemontu i powetować sobie nareszcie lata nędzy i udręczeń w bezludnych skałach, nawet obydwie połączone armje Włoch i Alp były stanowczo za słabe.

Aby przekonać Konwent o pożyteczności takiej ofensywy, wiezie Robespierre ze sobą memorjał, zredagowany wspólnie z Buonapartem.



Prawie wyłącznie wojskowa treść tego memorjału stanowi dowód, jak dalece genialna myśl młodego generała zdołała już prześcignąć swych nauczycieli.

Artyleryjskie kategorie myślenia, które pod Tulo-nem, mimo zwycięstwa nad generałem Carteaux, trzymały się jeszcze ściśle dziedziny swej właściwej broni, zdołały, kosztem przykrych doświadczeń pod Saorgio i trudnych studjów nad Sturą, wznieść się na płaszczyznę operacyjną.

Teraz jednak sięgają już zuchwale... do gwiazd.

W memorjale, z którym Augustyn Robespierre pojechał po śmierć, wkracza 25-letni Buonaparte śmiałym krokiem w dziedzinę... polityki światowej.

---

„Prawo z 23 sierpnia 1793 r. o pospolitem ruszeniu (levée en masse), oddające do rozporządzenia (rekwizycji) władz wojskowych wszystkich obywateli kraju, doprowadziło liczbę powołanych pod broń do 1.200.000, stwarzając niewyczerpany zbiornik siły żywej, z którego bez rachuby czerpać było można, kolejno wcielając zdatniejszych na uzupełnienie szeregów. Ta łatwość uzupełniania, przyływ nieustannych zasobów z wnętrza kraju do armji, to rozwiązanie zagadnienia liczby dało w kulminacyjnych chwilach 1794 r. istotną przewagę czternastu armjom Republiki nad jej przeciwnikami.

Można było nacierać wciąż, nacierać masą, nadając wojnie znamię ruchliwości i zaczepności właściwe psychice narodu francuskiego” (Kukiel).

Polityka zewnętrzna Maksymiliana Robespierre była też nastawiona w tym kierunku. Da się ona określić następująco: „Anglja i Austria, wytępić; Bourboni w Hiszpanji, obalić; Holandja, zniszczyć; Prusy, zwyciężyć; Rosja, pilnować; Portugalia, Włochy, Niemcy — zastraszyć i po-

wstrzymywać; Szwecja, Danja, Stany Zjednoczone, Genua, Wenecja, Genewa, Szwajcaria, Turcja — sprzymierzyć i złączyć, a conajmniej utrzymać w neutralności”.

Jak widzimy, 14 armij Republiki miały nacierać wszędzie. Od Holandji, przez Ren i Alpy, do Pirenejów włącznie. Na to, nawet przy takich środkach, jakie dawało „*levée en masse*” nie wystarczało sił. Dumerbion od miesięcy już domaga się 20.000 piechoty, 6.000 jazdy i choćby 3 kompanij artylerji konnej, aby móc zmierzyć się z Austro-Sardyńczykami w równinie Piemontu. Dzięki energii i zdolnościom swego szefa artylerji, Buonapartego, zdołał uzyskać takie oszczędności w obronie wybrzeża przed Anglikami, że stworzył sobie jaki taki park oblężniczy, ale brakuje mu prochów i amunicji.

Maksymilian Robespierre zasadniczo zgadza się na pomysł swego brata, aby przez Piemont dobrać się do zniemawidzonej Austrii, która swą aktywnością polityczną podtrzymuje ten, wyliczony poprzednio, zespół wrogów Republiki. Jednak w ostatnich czasach gwałtownie obruszył się na Hiszpanję, z którą nawiązane już rokowania rozbiły się o machinacje angielskie. Nagli więc przedewszystkiem o posiłki dla armji w Pirenejach.

Augustyn Robespierre wie o tych sprawach i dlatego zdecydował się pojechać do Paryża.

Dnia 19 lipca 1794 r. składa do aktów „Komitetu Ocalenia Publicznego” memorjał, pisany przez Junota, sekretarza osobistego Buonapartego, pod tegoż dyktando. Ten niesłychanie ważny dla *każdego* historyka dokument nie był prawdopodobnie przeznaczony do oficjalnego wręczenia go władzom przełożonym, lecz tylko do osobistego użytku młodszego Robespierre’a, jako notatka do dyskusyj. Nie nosi on ani tytułu, ani daty, ani podpisu i jest zredagowany w formie bezpośredniego rzucania myśli na papier,



bez ułożonego porządku — tak jak się nasuwały. Stanowi on zatem bezpośredni, odruchowy, niepoprawiony przez żadną formalistykę obraz uczuć i poglądów, jakie wrzały w umyśle dyktującego.

Przekraczałoby ramy tego studjum cytować go w całości. Znaleźć go można w źródłach, podanych na końcu niniejszej pracy. Podam więc tylko część najważniejszą.

Memorjał ten otrzymał, przed włączeniem go do aktów, nagłówek:

„Note sur la position politique et militaire de nos armées de Piémont et d'Espagne, remise par Robespierre jeune, 1-er thermidor, an II”.

Zawiera on zdania, które odtąd należą do katechizmu strategii.

„Niezbędne jest, skoro się ma czternaście armij, aby każda z nich prowadziła działania w sposób uzależniony:

od ogólnego planu wojny;

od sił i warunków, czy to topograficznych czy to politycznych, w jakich znajduje się państwo jej przeciwstawione.

Sposób działań każdej armji musi być ustalony przez władzę przełożoną”<sup>11)</sup>.

. . . . .

Sposób działań każdej armji powinien być więc określony:

1. — wnioskami, wyciągniętymi z ogólnego założenia (esprit général) naszej wojny;

2. — wnioskami politycznymi, które stanowią jego rozwinięcie;

3. — wnioskami wojskowymi.

---

<sup>11)</sup> Zwracam uwagę na różnicę tego poglądu z doktryną niemiecką, która, na podstawie błędnych wniosków z działalności Moltkego, przyznaje prawo inicjatywy armjom a zachowuje dla kierownictwa tylko uzgadnianie ich wysiłków. „System der Aushilfen”. (Patrz Rola-Arciszewski „Sztuka dowodzenia”, str. 442—451 i in.).

*Wnioski, wysunięte z ogólnego założenia naszej wojny.*

Zasadniczem podłożem naszej wojny jest obrona granic. Austrija jest naszym najzawziętszym wrogiem; trzeba więc koniecznie dążyć do tego, aby sposób działania różnych armij uderzał pośrednio lub bezpośrednio w to mocarstwo.

Jeżeli armje znajdujące się nad granicą Hiszpanji zastosowałyby ofensywę, wdałyby się w wojnę, któraby stanowiła sama dla siebie wojnę odosobnioną. Ani Austrija ani państwa Niemiec nie odczułyby nic. Nie odpowiadałoby to więc zasadniczemu założeniu naszej wojny.

Jeżeliby armje, znajdujące się nad granicą Piemontu, zastosowały ofensywę, zmusiłyby dwór austriacki do chronienia swych posiadłości włoskich, a zatem ten system odpowiadałby założeniu naszej wojny <sup>12)</sup>.

*Z systemem wojny jest to samo, co z oblężeniami twierdz; skupić swoje ognie na jedyny punkt; gdy wyłom zrobiony, równowaga jest złamana; wszystko inne staje się zbyteczne a twierdza jest zdobytą <sup>13)</sup>.*

Niemcy trzeba zgnać <sup>14)</sup>. Gdy to się stanie, Hiszpanja i Włochy upadną same.

*Nie wolno więc rozpraszać natarć, lecz trzeba je skupić <sup>13)</sup>.*

System ofensywy w Piemencie będzie miał wpływ na Polskę i ośmieli Turcję.

. . . . .

*Wnioski polityczne.*

Rozważania polityczne, które powinny określić sposób działania każdej armji, dają dwa punkty widzenia:

1) *Wykonać dywersję, która zmusi wroga do osłabienia się na jednej z granic, gdzie stoi ze zbyt wielkimi siłami <sup>13)</sup>.*

---

<sup>12)</sup> Te rozważania nie są niczem innem jak szukaniem czułego punktu.

<sup>13)</sup> Podkreślenie moje.

<sup>14)</sup> Habsburgowie byli cesarzami Niemiec. „Dwór austriacki” i „Niemcy” należy rozumieć jako synonim.



Gdyby nasze armje w Hiszpanji zastosowały ofenzywę, nie uzyskalibyśmy tych dogodności; ta wojna całkowicie odosobniona nie zmuszałaby koalicję do żadnej dywersji.

Ofenzywa, zastosowana przez armję w Piemencie, wywołać musi z konieczności oddźwięk na frontach Renu i Północy.

2) . . . . .

(Tutaj Buonaparte motywuje nonsens, jakim byłoby wdzieranie się do Hiszpanji. „Il ne peut donc point entrer dans une tête froide de prendre Madrid”. Tak! Ale 12 lat później przecież polskim szwależerom kazał tam sobie otwierać drogę).

. . . . .  
. . . . .

#### Wnioski wojskowe.

Topografia granicy Hiszpańskiej przedstawia się tak, że przy równych siłach, przewaga obrony jest całkowicie po naszej stronie.

Armja hiszpańska, przeciwstawiona naszej, musiałaby być z konieczności silniejsza od naszej, aby nie doznać szkody i, wzajemnie, nas trzymać na wodzy.

*Kiedy dwie armje są w obronie, ta z nich, która potrafi szybciej zebrać różne placówki, aby obezwładnić tę, która jej jest przeciwstawiona w szyku obronnym, potrzebuje, oczywiście, mniej wojsk i, przy równych siłach, zawsze uzyska przewagę<sup>15)</sup>.*

Granica Piemontu tworzy półkole; dwie armje, Alp i Włoch, tworzą obwód; król Sardynji zajmuje środek.

Obwód, który zajmujemy, jest pełen trudnych przełęczy i gór.

Średnica, którą zajmuje król Sardynji, jest równiną dogodną, żyzną, na której może on przerzucać te same wojska, w kilku dniach, z jednego końca przekątni na drugi.

System obronny jest więc zawsze na korzyść króla Sardynji. Musielibyśmy mieć dwa razy tyle wojsk niż nasi wrogowie, aby uzyskać równowagę sił.

. . . . .  
. . . . .

---

<sup>15)</sup> Podkreślenie moje.

Trzeba więc zastosować defenzywę na granicy Hiszpanji,  
a ofenzywę na granicy Piemontu.

. . . . .  
Trzeba bić Niemcy, a nigdy Hiszpanję lub Włochy.

. . . . .  
Trzeba połączyć Armje Alp i Włoch, dać im wspólny cel,  
wspólny duch.  
. . . . .

---

W zdaniach, które podkreśliłem, znajdujemy prawie dosłownie to, czego uczył du Teil. Ale teraz du Teil mógłby się uczyć u swego wychowanka! Myśl ucznia wzbiła się orlim lotem wysoko ponad wyżyny, na jakie ją pod Tulonem doprowadził nauczyciel. Genjusz potrafił to, czego go nauczono, wyzyskać jako surowiec do stworzenia arcydzieła, które wyniosło go między półbogów.

Poeta potrafił użyć zasad gramatyki. Gramatyki artyleryjskiej.

---

„Z systemami wojny jest to samo, co z oblężeniami twierdz"! Czyż nie brzmi to jak okrzyk triumfalny?

Heureka! Znalazłem!

Przypomnijcie sobie Tulon. Słuchaliście rad doświadczonego generała Michaud d'Arcon, który tłumaczył wam dogodności koncentrycznego natarcia, aby ze wszystkich stron pochwycić przeciwnika. A jam ciągle powtarzał: „Skupić ogień na jeden jedyny punkt"! Czytaliście sceptyczne uwagi uczonego generała Marescot, który nie mógł się zgodzić na to, że „zrobiwszy wyłom, wszystko inne stanie się zbyt prostem". A czyż nie dowiodłem wam, że złamanie równowagi w jednym punkcie wystarczy do zdobycia twierdzy?



Oto, co brzmi w tym okrzyku!

To, czego się nauczył pod Tulonem, zastosowuje teraz do koalicji najpotężniejszych mocarstw Europy.

„Le canon a fait une révolution totale“!

Na Św. Helenie, rozpatrując tę część historii, którą sam stworzył, zauważa: „Wojna to sztuka osobliwa; wydałem sześćdziesiąt wielkich bitew i nie nauczyłem się niczego, czegobym już przedtem nie widział“. Rozumiemy to dobrze! To nagłe objawienie, którego doznał przy obmyślaniu działania „dywizji Gesso“, podziało nań jak zesłanie Ducha Świętego; obdarzyło go skarbem niewyczerpanym; stało się źródłem siły twórczej, tryskającym tak obficie, że mógł tylko kierować strumieniem, a dodawać (douceć się) już nie potrzebował. Już na dwa lata przed wydaniem pierwszej ze swych sześćdziesięciu bitew wiedział wszystko!

Twórczość to żywioł. Tworzenie to wybuchanie, to dawanie z samego siebie, to wyczerpywanie się. To coś wręcz przeciwnego od uczenia się, czyli wchłaniania. Uczenie się wzbogaca ucznia. Tworzenie twórcę niszczy. Trzeba długo i dobrze się uczyć, aby tworząc nie wyczerpać się zbyt szybko.

---

### Część czwarta.

Historja, która od trzech lat tak gwałtownie wtlaczała wiedzę w swego wybrańca, po pierwszym wybuchu, którym była redakcja słynnej „Noty” z 1 thermidora, jakby się przeraziła własnego dzieła. I jakby chciała czemprędzej zdusić własny płód.

Jest dość podstaw do przypuszczenia, że właśnie ta „Nota” i oparte na niej nalegania Augustyna Robespierre’a doprowadziły do wybuchu zamachu stanu z 9 thermidora.

Najwpływowszym człowiekiem w rządzie Republiki, obok Maksymiljana Robespierre’a, był Carnot. Robespierre miał sprawy zagraniczne i wewnętrzne. Carnot zastrzegł dla siebie kierownictwo sprawami wojskowemi.

wkraczać w dziedzinę wojskowości, której Carnot strzegł zazdrośnie. Natomiast Carnot, jako ogólny kierownik działań wojskowych, którymi, po „levée en masse”, żyła cała Francja, nie mógł się powstrzymać od wniosków politycznych.

W ogólnym planie działań na rok 1794 (z 30. I.) postawiona jest zasada: „Wszystkie armje Republiki będą musiały działać zaczepnie”. Czy nagminna wówczas zawieść, czy też zwykła niechęć do „tyranji” Robespierre’a, czy też inne wyższe względy doprowadziły do tego, że Carnot już w maju głosi odmienne poglądy. A więc



26. V. odrzuca projekt ofensywy w Hiszpanji, tak leżący na sercu Robespierre'a. Tak samo ustosunkowuje się do projektów „Armji Północy”. Uzasadnia to tem, że „Gdybyśmy chcieli, moglibyśmy złączyć we Francji wszystkie dawne obszary Gallów. Ale, jakkolwiek ujmujący byłby ten system, zauważyłby można, że rozsądniej byłoby zeń zrezygnować, bo Francja, tak się rozprzestrzeniając, mogłaby się tylko osłabić i narazić się na wojowanie bez końca”.

Podawanie takich rozważań dowódcom armji nietylko przekraczało kompetencje Carnota, ale, gdyby nawet rezygnacja ze zdobyczy terenowych leżała w intencji polityki, nie musiałoby to być bynajmniej związane z rezygnacją z ofensywy, rezygnacją z inicjatywy strategicznej. A że intencje polityki szły w wręcz odwrotnym kierunku, przeto enuncjacje takie były jawnym dowodem otwartego sprzeciwu.

Dwóch innych wpływowych członków rządu, Barras i Tallien, już od dłuższego czasu z nienawiścią znosiło tyrańskie metody Robespierre'a. Byli jednak za słabi, aby przeciwko niemu wystąpić. Robespierre był tak silny, że jeszcze 3 lipca potrafił wymusić na Carnocie rozkaz wyjścia Armji Włoch (tylko Armji Włoch!) ze skromnem zadaniem zdobywania twierdzy Cuneo.

Odbiegało to daleko od projektu Buonapartego. Było to nawet o wiele mniej, niż uzyskano już swego czasu wspomnianem poprzednio pismem Carnota z 8 maja, tem, które uważał za stosowne usprawiedliwiać.

Oczywiście, że młodszemu Robespierre, który świeżo przyjechał do Paryża, to nie wystarcza. Zaznajamia on brata z poglądami zawartymi w memorjale. Znajduje więcej niż aprobatę, bo przed oddaniem do aktów skreśla ustęp, w którym Buonaparte dowodzi, że nie należy się

zapędzać do zdobywania Włoch, gdyż nie one, lecz Austria jest celem operacji.

Robespierre starszy, mając tak przekonywający materiał, postanawia sprawę załatwić radykalnie. Musiał bardzo „tyrańsko” przycisnąć Carnota, skoro ten jeszcze w dwa tygodnie po zamachu stanu w liście do komisarzy Armji Alp, uzasadniając zakaz wszelkich działań zaczepnych, aż dygoce z oburzenia.

„Projekt, który młodszy Robespierre starał się na nas, że się tak wyrażę, wymusić przez tyranję swego brata, projekt wkroczenia do Piemontu, zaniedbując własne granice, wydając nasze tyły naszym wrogom, uzależniając nasze bezpieczeństwo od dobrej woli władz genueńskich, która jest conajmniej wątpliwa, a która może doprowadzić do wydania przejść górskich Austriakom i do zamknięcia możliwości odwrotu armji, która wgłębiła się do Piemontu, — ten projekt, mówię, wydał nam się jako owoc intrygi tych konspiratorów<sup>10)</sup>. Dlatego pośpieszyliśmy odwołać nieszczęsne zarządzenia, do których on nas zmusił. Te zarządzenia dążyły, ni mniej ni więcej, do obezwładnienia armji w Pirenejach i na Zachodzie, skąd trzeba by wyciągać najlepsze siły.

Lecz ostrożność nie pozwala nam dezorganizować armij, których powodzenia są zapewnione, aby wdawać się w operacje o wyniku wątpliwym i o wiele mniej ważnym w razie powodzenia niż nieszczęsnym w razie porażki”.

Carnot, który jako tako zrozumiał jeszcze intencje Buonapartego pod Tulonem, okazał się niezdolny do podążenia za nim na te wyżyny, w jakich szybuje genjusz. Najbardziej razi go skupienie „dywizji Gesso” kosztem reszty frontu. Nie może zrozumieć rozszerzenia idei ześro-

---

<sup>10)</sup> Te same zastrzeżenia były powodem odrzucenia planu przez Kellermana w roku 1795. Widać jak trudno jest zrozumieć tak prostą napozór ideę skupienia wysiłku.



kowania ogni na dziedzinę operacyjnego skupienia wysiłku. Jako szczyt perfidji przedstawia projekt zasilenia Armji Włoch kosztem innych armij. Chce być silny wszędzie, tak jak w styczniu, kiedy mimo teorii, że trzeba nacierać tylko w kilku punktach najważniejszych, wzywał do ofenzywy wszystkie swoje 14 armij. Jego zgroza przed pomysłami memorjału da się porównać tylko z zamiarami i argumentami generała Carteaux <sup>17)</sup>.

---

Porównanie Carnota z Carteaux wymaga wyjaśnienia.

Badając działanie pod Tulonem zwróciłem już uwagę, aby nie zapominać, że poglądy, które obecnie uważa się za komunały, były podówczas czemś zupełnie nowem, nieznanem, sprzecznem i obcem potocznemu rozumowaniu. Dopiero po zdobyciu Tulu zrozumiano, dlaczego du Teil chwalił pomysły Buonapartego, tak samo jak dopiero po kampanji 1796—1797 zrozumiano istotną treść przedłożonej przez Robespierre'a „Noty”. Dopiero wykonanie tych pomysłów zdołało przekonać niedowiarków o ich wartości. Łatwo jest przeto zrozumieć, że dowód słuszności tych, uważanych za dziwaczne poglądów, stanowił w owych czasach prawdziwą rewelację.

Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że zazwyczaj trudno jest nakłonić umysły przeciętne do rzeczy prostych.

---

<sup>17)</sup> A także z argumentami, które doprowadziły do odrzucenia planu operacyjnego Bonnala i były przyczyną zmiany planu Schlieffena. Colin pisze, że całe południe Francji niepokoiło się, krzycząc o ogałacaniu granic. Porównaj z tem „Sztuka dowodzenia”, str. 238—289. Kto wie, czy Bonnal, gdyby wystąpił ze swym planem w roku 1794, nie skończyłby tak jak „zdrajca ojczyzny” Robespierre.

Z reguły wydaje im się, że sprawy trudne mogą być rozwiązane tylko skomplikowanymi metodami. Brak polotu ducha zastępują drobiazgowością; wielkość starają się uzyskać łątaniną rzeczy małych; brak poglądu ogólnego zastępują rozpatrywaniem szczegółów. Jak w znanej anegdocie o jajku Kolumba, rozwiązanie najprostsze i najłatwiejsze staje się dla nich rewelacją niesłychaną! Jednak, po chwilowym podziwieniu, nie przeszkadza im to bynajmniej lekceważyć nadal metodę doszukiwania się prawdy przedewszystkiem w prostocie. Wprost przeciwnie! Im imponuje tylko kunsztowność, im imponuje zawilgość. Prostota wywołuje krytykę, bo na niej każdy chce się rozumieć, każdy potrafi coś dorzucić. Nie wywołują sprzeciwu natomiast rzeczy skomplikowane, trudne do zrozumienia, napełniające podziwem przedewszystkiem w stosunku do tych, którzy twierdzą, że je rozumieją.

„Warum einfach machen, wenn es kompliziert auch geht?“ Oto hasło ludzi tego pokroju!

Carnot bynajmniej nie należał do umysłów o poziomie generała Carteaux. Można jednak śmiało powiedzieć, że stosunek wielkości rozumu do wielkości zadania był w obydwu wypadkach jednakowy:

Carteaux: Tulon = Carnot: Francja.

Wnioskując logicznie, śmiało można powiedzieć, że odnoszenie się generała Carteaux do pomysłów kapitana artylerji pod Tulonem polegało na tych samych przesłankach, jak odnoszenie się Carnota do pomysłów operacyjnych „Noty”. Zupełnie tak samo, jak dowódca oblężenia Carteaux, tak samo twórca i organizator armij rewolucyjnych Carnot nie mógł zrozumieć intencji Buonapartego. Ich prostota nie przemawia im do przekonania. Przy roz-



ważaniu projektów zdobywania Tulonu wielkość umysłu Carnota wystarczała, aby się oprzeć potocznym poglądom rutynistów, których wyrazem były takie rady jak np. generała Michaud d'Arcon, polegające na metodzie zdobywania twierdzy koncentrycznem natarciem licznych kolumn; metodzie, będącej ścisłym odpowiednikiem sposobu zdobywania Saorgio. Ale widać wyraźnie, że Carnot, mimo uznania tłumaczeń i usprawiedliwień generała Dugommier, mimo powodzenia pod Tulonem, jeszcze niecałkiem przejrzał system, oparty na zasadach „*De l'usage de l'artillerie nouvelle*”. Odbiegnięcie Dugommiera od wydanego mu rozkazu, zdążające do ścisłego dostosowania się do tego systemu, przyjął Carnot ze spokojem, nie tylko dlatego, że bądź co bądź Tulon nie był przecież sprawą najważniejszą, ale i dlatego, że zmiana pochodziła od osób, do których miał pełne zaufanie. (Dugommier, du Teil, Saliceti). Ale teraz był w grze byt Francji, a projekt pochodził od jego antagonistów, których uważał za szkodników. Teraz był w grze los wojny, za który on, Carnot, był osobiście odpowiedzialny!

Próbę wymuszenia na nim, aby wziął na siebie odpowiedzialność za ryzyko skupiania wszystkiego na jeden punkt, kosztem obrony granic, dla zadośćuczynienia fantazjom „sadzenia drzewek wolności” w Piemencie czy we Włoszech, uważa za dostateczny dowód do zajęcia takiego samego stanowiska, jakie zajął Carteaux wobec prób zapędzenia piechoty w ślepą ulicę przyłódka le Caire.

Te dzikie, zdaniem Carnota, pomysły, do których parł Robespierre, stały się bezpośrednią przyczyną, że Carnot, najbardziej nieposzlakowany ze wszystkich członków rządu, przyłączył się zdecydowanie do partji niezadowolonych.

A za nim stała armja!

27 lipca wybuchła burza. Podczas pełnego posiedzenia Konwentu strzela sierżant gwardji narodowej w twarz Maksymilianowi Robespierre. Augustyn wyskakuje przez okno i zbierają go z bruku z połamaniem członkami. W kilka dni później obaj idą pod gilotynę. Barras i Tallien urządzają w Paryżu rzeź ich stronników.

28 lipca „Komitet ocalenia publicznego” zarządza wstrzymanie działań wojennych na wszystkich frontach. Wojska są potrzebne w kraju.

Na wiadomość o tych wypadkach (5. VIII.) zawistni komisarze Armji Alp natychmiast udają się do Nicei i zarządzają uwięzienie Buonapartego, „którego musieli słuchać” (!) Przyłącza się do nich, znajdujący się przypadkiem w kwaterze głównej Armji Alp, Saliceti. Czyni to tak dla ratowania własnej osoby, jak dla ratowania przyjaciela.<sup>18)</sup>

Z pamiętników Marmonta sądzić można, że to pod wpływem Saliceti’ego Buonaparte nie został odesłany (jak to początkowo zamierzano) do Paryża, gdzie oczywiście natychmiast oddanoby go „wdowie” (gilotynie) — lecz zamknięty w twierdzy Antibes (10. VIII.). Saliceti przeprowadza energiczne dochodzenia. Nie znajduje dowodów jakiegś winy. Dnia 20. VIII. Albitte i Saliceti (pod nieobecność komisarza Laporte) wypuszczają Buonapartego na wolność. Odnośny raport do Komitetu, w którym na pierwszym miejscu figuruje podpis Saliceti’ego, zawiera w jednej trzeciej części uzasadnienie zwolnienia więźnia, w następ-

---

<sup>18)</sup> Chytry adwokat wyzyskał okoliczność, że dnia 5. VIII. na drodze jego przejazdu z Nicei do Armji Alp został niedaleko za nim zamordowany przez opryszków pułkownik francuski, aby natychmiast skomponować wersję, że to był polityczny zamach na jego życie, czem odrazu oddalił od siebie wszelkie podejrzenia. Trzeci komisarz Armji Włoch, Ricord, uciekł do Szwajcarii.

nych dwu trzecich..... pochwały. „Jesteśmy przekonani o użyteczności, jaką być dla nas mogą zdolności tego wojkowego, który, nie możemy zaprzeczyć, jest niezbędny w armji, znając ją lepiej niż ktokolwiek inny, a w której o ludzi tego rodzaju niezmiernie trudno”.

Chcąc usunąć Buonapartego, historia „potknęła się” na pomyłce opryszków, którzy zamiast bogatego komisarza uśmiercili biednego jak mysz kościelna pułkownika. A los chichocze z jej zamiarów! Niespełna dwa tygodnie od daty zwolnienia Buonapartego (3.IX.) pisze arcyksiążę Ferdynand austriacki do dowodzącego w dolinie Stury sardyńskiego generała Colli ostrzeżenie: „Sprawdza się, że generał Buonaparte, ostatnio w łańcuchach odesłany do Paryża, wraca z dowództwem. Jest to zuchwały i przedsiębiorczy Korsykanin, który napewno zechce zaryzykować jakieś natarcie”.

Aż w dalekiej austriackiej kwaterze głównej zauważono już łyskanie!

Ale „nemo propheta in patria”. Buonaparte nie odzyskał dowództwa. Pozostaje wprowadzić przy Armji Włoch, ale bez określonej funkcji. Jest teraz doradcą pocziwego Dumerbiona.

---

„Strategiczna polityka” Carnota pokazała wkrótce swe ujemne strony. Przeciwnik tylko się rozzuchwiał. Poza tem Austria, „załatwiwszy” sprawę Polski, osiągnęła większą swobodę działania wobec Francji. Na front włoski zaczynają napływać wojska cesarskie.

A Buonaparte zostaje dopuszczony do generalnej próby swego dzieła, które miał wykonać w roku 1796!

„Operacje odznaczają się zdumiewającym podobieństwem do pierwszych wydarzeń kampanji 1796” zauważa Kuhl, opisując wyprawę w drugiej połowie września 1794.



Austrjacy, wzmocniwszy znajdujący się już przy wojskach króla Sardynji korpus posiłkowy, wysłali także, nie dowierzając sztuce wojennej Sardyńczyków, samodzielną dywizję Colloredo (10 — 12.000 ludzi), która zebrała się z początkiem września w dolinie wschodniej Bormidy, w rejonie Acqui — Cairo. Według zebranych przez Armję Włoch wiadomości, Colloredo miał zamiar maszerować ku wybrzeżu, aby się gdzieś w rejonie Savona — Loano — Oneglia zetknąć z flotą angielską i odciąć Francuzów od ich podstawy zaopatrywania — Genui.

Dumerbion (który się do tego uczciwie przyznaje) powziął pod wpływem Buonapartego plan pobicia Austrjaków oddzielnie. W tym celu na całym dotychczasowym teatrze walk, od doliny Tanaro do Castel-Delfino, mają demonstracje zmylić wroga o prawdziwych zamiarach. Na front austrjacki, w dolinę wschodniej Bormidy, ma iść z Finale przez Carcare na Cairo oddziałek 1500 ludzi, który, z zachowaniem największych ostrożności, ma zająć uwagę przeciwnika. Większość sił natomiast, 9.000 ludzi, ma zebrać się w rejonie Bardinetto u źródeł Bormidy zachodniej i stąd maszerować na Millesimo, aby wedrzeć się między Sardyńczyków i Austrjaków i wyjść na bok i tyły tych ostatnich.

Operacja prosta, bez żadnych komplikacyj i sztuczek, tak licznych przy koncepcjach poprzednich. Jedna silna kolumna ma dać rozstrzygnięcie. Wszystko inne, obliczane z największem sknerstwem, ma być na jej usługi.

Koncepcja ta sama co przy „dywizji Gesso”. To obmyślał już nie uczeń, lecz mistrz! Poznawszy zasadę, zrozumiawszy jej istotę, potrafi ją z łatwością dostosować do każdego „konkretnego wypadku”. Jego doktryna jest już ustalona. To już nie jest błędzenie w ciemnościach — jak

pod Oneglją, gubienie się w szczegółach — jak nad Sturą, lecz śmiałe kroczenie za gwiazdą przewodnią, jasne ogarnianie całości zagadnienia, z którego szczegóły wyłaniają się same, jak konieczności naturalne, nad którymi nie warto się zastanawiać.

Podstawy jego późniejszych arcydzieł, jego wielkiej sztuki, są już solidnie zakotwiczone w jego umyśle. To bynajmniej nie było chwilowe natchnienie, które zrodziło rozdarcie Rosjan i Austriaków pod Austerlitz lub obejście Prusaków pod Jeną!

Dnia 17.IX. wyrusza natarcie. Colloredo, który wysunął swe siły główne do rejonu Carcare, zagrożony obejściem od Millesimo, wycofuje się na silną pozycję pod Dego (20.IX.) Ale i tutaj Buonaparte już wie co czynić. Dostrzegłszy słabość lewego skrzydła przeciwnika, przesuwa, pod osłoną fałdy terenowej, większość sił na prawo, wiążąc na reszcie frontu. Tak jak Fryderyk Wielki pod Leuthen.

Dla niego już nie ma tajemnic! <sup>10)</sup>

---

Austriacy w 4 dniach są odrzuceni daleko. Straciwszy w bitwach pod Carcare i Dego około 1.000 ludzi w zabitych, rannych i jeńcach, dwukrotnie zdeorganizowani

---

<sup>10)</sup> System Fryderyka Wielkiego, który był podówczas ideałem, Napoleon później znacznie udoskonalił, ożywiając go artyleryjskimi kategorjami myślenia. Już pod Castiglione przekonał się, że metoda „prendre des prolongements” wyżej stoi od metody szyku skośnego. Uderzenie boczne, połączone z uderzeniem czołowym (podobnie jak ogień boczny ześrodkowany z ogniem czołowym), dawało lepsze wyniki, dawało więcej możliwości zniszczenia przeciwnika, niż sam nacisk skośny. Z krzyżowania ogni przeszedł na krzyżowanie kierunków uderzenia.

uciekaniem przed oskrzydleniami, odeszli aż do brzegów Padu. A Francuzi, kosztem 24 zabitych i tyluż rannych, zdobyli wielki magazyn w Dego i pozbyli się niebezpieczeństwa dla dojrzałej krowy: „Genova — la superba”.

Główna próba pierwszego aktu kampanii 1796 wypadła znakomicie.

Po zwycięstwie pod Dego Buonaparte nalegał, aby „prendre des prolongements”. Chce wyzyskać okazję i spaść przez zdobyty w Carcare wyłom na otwarte skrzydło długiej linii Sardyńczyków, którzy pozostali biernymi widzami porażki Austriaków. Albowiem, mimo dobrych wiadomości o zamiarach Francuzów, dali się przecieżyć zmylić i związać uderzeniami prawego skrzydła Armii Alp i lewego Armii Włoch na przełęczach alpejskich. Buonaparte chce iść przez Millesimo — Montezemolo (w którym już znajdowało się ubezpieczenie lewej kolumny) na Ceva, skąd utworzyłby sobie, przez dolinę Tanaro, nową linię komunikacyjną (na Oneglją).

Dane mu było to wykonać dopiero w roku 1796. Teraz Albitte, rzekomo bojąc się powrotu Austriaków (pobitych na głowę!), nie pozwolił na tę operację.

A żołnierze Armii Włoch, obozując przy rozwidleniu dróg z Carcare na Turyn i Medjolan, nie przeczuwali, że za półtora roku tu właśnie zaczną się ich słowa nieśmiertelna!

---

Operacja na Dego przeprowadzona była bez aprobaty Paryża, pod pretekstem konieczności natychmiastowej reakcji na zagrożenie połączenia z Genuą. Przypuszczalnie za nieprzestrzeżenie zakazu działań zaczepnych, komisarze Albitte i Saliceti zostali odwołani. Ich następcy, Ritter i Turreau, przybyli do Nicei już 21. IX. Ale i ci bardzo



szybko ulegają argumentom Buonapartego i w listach do komitetu z 13.X., 1. i 3.XI. (ten ostatni wydaje się być dyktowany przez Buonapartego<sup>20)</sup>) coraz to energiczniej domagają się odpowiedzi na ich projekty. Polegają one na tem, że dawny plan wdzierania się do doliny Stury zostaje zarzucony, a cały wysiłek ma być przerzucony na skrajne prawe skrzydło Armji Włoch, przez Carcare. Tam gdzie ostatnio uzyskano tak piękne wyniki, stwierdzając najczulszy punkt wrogiego uszykowania. W tym celu i podstawa operacyjna armji ma być przerzucona z Nicei do rejonu Savona — Vado, aby móc stąd wyzyskać dogodną, (także w okresie zimowym) słynną t. zw. „chemin du canon“, prowadzącą z Savony przez Altare i Millesimo.

Oto już nawet i pod tym względem wszystko jest gotowe na rok 1796!

---

„C'est un système dans l'art militaire“ mawiał Napoleon. Każdy może mieć swój system. Ale Buonaparte, odkrywszy ten, który mu najbardziej odpowiadał, i tutaj wystrzega się rozpraszania wysiłku. Nie szuka innych, lecz stara się o zrozumienie, pogłębienie i wydoskonalenie już znalezionej.

---

Carnot uparł się przy bezwzględnej obronie. W rozkazach z 5 i 12.XI. oraz 6.XII. „Komitet ocalenia publicznego“ nie tylko kategorycznie zabrania kroków zaczepnych, lecz nakazuje przerwać wszelkie przygotowania, gdyż i w roku następnym (1795) zamierza ograniczyć się ściśle do działań obronnych. Nowi kierownicy polityki zagranicznej

---

<sup>20)</sup> Krebs-Moris, II, 211.

dążą do oderwania króla Sardynji od Koalicji drogą układów.

Aby zgóry zapobiec możliwości powtórzenia się awanturniczych wybryków Armji Włoch, zabiera się jej 15.000 ludzi oraz notorycznego autora tych wybryków — Buonapartego. Wojska te 5.XII.1794. (Buonaparte prawdopodobnie nieco wcześniej) maszerują do Tulonu, z przeznaczeniem..... na Korsykę.

Korsyka stała się tymczasem prowincją angielską. Anglicy, przywołani do pomocy przez Paolego w lipcu 1793 r., połączoną flotą hiszpańsko-angielską odcięli wyspę od możliwości dowozu posiłków francuskich. Umocnione swego czasu przez kapitana Buonapartego porty Saint-Florent, Bastia i Calvi są zdane na siebie. Ale umocnione są tak znakomicie, że, mimo słabości załogi, nietylko odbijają próby owładnięcia ich przez flotę angielską (np. poważne natarcie na St. Florent 19.IX.—1.X.1793), ale i służą jako schronisko dla uciekających przed Anglikami okrętów francuskich, a pozatem umożliwiają przez wypadki trzymać w ryzach zrewoltowany obszar, między nimi leżący. Dopiero wylądowanie poważnych sił angielskich i silne skupienie floty potrafiło mozolnemi, regularnemi oblężeniami kolejno przełamać opór. St. Florent pada (wskutek przypadkowej paniki) 17.II., Bastia kapitułuje 22.V., Calvi 10.VII. — po długiej bohaterskiej obronie — z braku amunicji i żywności, na honorowych warunkach. (Anglicy odwożą nietylko załogi obydwu twierdz do Francji, z bronią i rodzinami, lecz także odwożą rodziny cywilne, nawet tużemce, które nie chcą pozostać na Korsyce).

Tryumfujący Paoli szczuje Anglików na Genuę. Lecz ci grzecznie zapraszają go do Londynu, na łaskawy chleb króla Jerzego III, a w Korsyce instalują..... swego wicekróla. Uważają się za ostatecznych właścicieli wyspy.

Nad tem jednak, mimo całego obronnego nastawienia, nawet słaby (po 9 thermidorze) rząd francuski nie mógł przejść do porządku dziennego. Troszczy się o to przede wszystkim Saliceti. Wojska zbierają się w Tulonie, gdzie zebrano też resztki floty francuskiej. Ale znajdujący się przy nich drugi komisarz, Jean Bon Saint-André, jest fachowym marynarzem i patrzy trzeźwo. Nie wydaje mu się żeby z republikańskimi, zupełnie niewyszkolonymi w służbie bojowej, niekarnymi marynarzami można było porywać się na zaprawioną w bojach flotę angielską. Saliceti gwałtownie się skarży Carnotowi, że Saint-André podrywa ducha swojemi wątpliwościami. Carnot jest też przekonany, że nowowynalezione pociski zapalające, których nie znają jeszcze Anglicy, zapewnią zwycięstwo. Nie słuchając przeto ostrzeżeń, Saliceti nalega na wyruszenie. Admirał Martin, dowodzący ekspedycją, radzi jednak wysunąć na przód flotę bojową, pozostawiając flotę transportową tymczasem w Tulonie, aż do oczyszczenia drogi. 2 marca 1795 wyrusza flota. 8 marca chwytą odosobniony linjowy okręt angielski. 13 marca Martin spostrzega patrolującą dywizję Anglików. Ściga ją i wdaje się w walkę. Teraz okazuje się, jaką rację miał St. André. W szyk bojowy Francuzów wkrada się zamieszanie. Okręty gubią się, nie słuchają rozkazów, wpadają na siebie, tracą maszty przy niezręcznych zwrotach. W rezultacie 6 okrętów angielskich daje się tak we znaki 15 okrętom francuskim, że admirał Martin rezygnuje z gry i wraca do wysp Hyères niedaleko Tulonu. Do 24 marca zbierają się rozbiegane okręty.

Tymczasem wojska ekspedycyjne zeszyły z okrętów transportowych i pomaszerowały z powrotem do Armji Włoch!

---



Buonaparte, który przygotowywał artylerję wyprawy, jest znów bezrobotny.

Ale nie pozwalają mu już wrócić do Armji Włoch. Chcą go unieszkodliwić radykalnie. W Paryżu dostrzeżono nagle, że jest za dużo generałów w artylerji. Dnia 29 marca 1795 r. otrzymuje Buonaparte nominację na brygadjera.... piechoty.

Był to może najboleśniejszy cios, jaki spotkał tego „fanatycznego artylerzystę”. Jego, który już jako 15 letni chłopak, w liście do wuja, archidjakona Fescha (15. VII. 1784), nie miał dość słów oburzenia na projekt brata Józefa wystąpienia z seminarjum duchownego i służenia w piechocie. Jego właśnie, który dopiero co dokopał się w wiedzy artyleryjskiej tajemnic, o których był przekonany, że zdolne są do ruszenia świata z posad!

Przez 2 miesiące zwleka z odjazdem do swej brygady, należącej do nowej armji generała Hoche, która zbierała się w Bretanii. Czyni to pod pozorem wykończenia prac artyleryjskich na wybrzeżach Tulonu i Marsylii. Dopiero w maju wyrusza ze swemi adjutantami, artylerzystami Marmontem i Junotem, którzy też nie wiedzą, co będą robili w piechocie. Przejeżdżając przez Paryż próbuje interwenjować. Ale decyzja zależy od następcy usuniętego niedawno Carnota, kapitana artylerji Aubry, który z zawiścią śledził szybką karierę wojskową swego kolegi. Nie mogąc nic osiągnąć, ...melduje się chory. Chce zyskać na czasie. Szuka gwałtownie protekcji. Przypomina się Barrasowi, którego poznał swego czasu pod Tulonem. Bywa w towarzystwach, gdzie może spotkać osoby wpływowe (z tego czasu datuje się znajomość z kochanką Barrasa, Józefiną Beauharnais). Zdenerwowany do ostatnich granic przewlekaniem się sprawy, na jednym z przyjęć towarzyskich ciska w twarz jednemu z wpływowych deputowanych trzy-

maną w ręce przekąskę, gdy usłyszał wiadomość, że jego protekcja zawiodła.

Dowiedział się jednak, że nowy skład „Komitetu ocalenia publicznego” przecież uznał trudności, jakie przedstawiało narzucenie armjom Alp i Włoch postawy obronnej<sup>21)</sup>. Chwyta się więc nadziei, że może potrafi zwrócić na siebie uwagę swemi wiadomościami operacyjnymi, którym dotychczas zawdzięczał względy różnych komisarzy. Stara się więc wcisnąć w odpowiednie ręce coraz to nowe memorjały, z energją rozpaczy powtarzające, udowadniające i rozwijające poglądy, które były podstawą owej „Noty”, uznanej przez historję za „célèbre et admirable”, ale z tak nieszczęsnym skutkiem propagowanej przez braci Robespierre. Zapewnia, że: „Niewiele projektów kampanji mogłoby się wykazać nadzieją wyników korzystniejszych, a równocześnie godniejszych waleczności naszych żołnierzy i szczytnego przeznaczenia Republiki”. Tłumaczy, w jaki sposób możnaby zapobiec skutkom nowego pociągnięcia Austriaków. Ci bowiem potrafili tymczasem odrzucić prawe skrzydło Armji Włoch, dojść do brzegu morza i połączyć się z Anglikami, którzy, pod komandorem Nelsonem, opanowali ważny port Vado (koło Savony). Przedstawia nawet gotowy projekt dekretu, w którym szczegółowo wylicza środki wykonawcze, kładąc główny nacisk na artylerję, w nadziei, że jego wyznaczą do jej zorganizowania.

Wszystko napróżno! W „Komitecie” zasiada nietylko Aubry, ale i znany nam już były komisarz Laporte, który się skarżył, że „musiał słuchać Buonapartego”.

---

<sup>21)</sup> Dekret „Komitetu” z dnia 18 maja 1795 do dowodzącego obydwoma armjami generała Kellermanna podaje w pierwszym ustępie dokładne streszczenie wszystkich argumentów „wniosków wojсковych” noty, przedstawionej 19 lipca 1794 przez Augustyna Robespierre’a.

Tak upływa czas do sierpnia 1795, w którego pierwszych dniach miejsce Aubry'ego zajął Doulcet hrabia de Pontécoulant.

Ten szczyci się w swoich pamiętnikach, że jest „odkrywcą Napoleona”.

Objąwszy kierownictwo sprawami wojskowemi bez wielkiej znajomości rzeczy, poszukiwał on fachowego doradcy. Szczególnie potrzebny mu był znawca stosunków w Armji Włoch, której przedewszystkiem chciał umożliwić „*sortir de la misère et de l'inaction*” — jak się wyraża. Zwracają mu uwagę na gnębiącego wszystkich swojemi pomysłami Buonapartego.

Dnia 20 sierpnia bezrobotny generał zostaje powołany przed oblicze nowego potentata. Staje przed nim „młody człowiek, w ubraniu więcej jak skromnem, o twarzy bladej i wychudzonej, o złej postawie, słabowitego i chorobliwego wyglądu”.

Na postawione mu pytania, odpowiada mnóstwem pomysłów i projektów. Przed zdumionym słuchaczem rozwija gorączkowo gotowy plan działań i zarządzeń, „który zdał się już dawno dojrzewać w jego umyśle, a obecnie wybuchał jak lawa z wulkanu”.

„Generale — rzecze wreszcie M. de Pontécoulant — Pańskie pomysły są świetne i śmiałe, ale trzeba je spokojnie i rozważnie przestudjować, zanim przejdzie się do ich wykonania. Proszę znaleźć czas i po skrupulatnem przemyśleniu przedstawić mi sprawozdanie, które przedstawię Komitetowi ocalenia publicznego”. „Czas? Czas jest zbyt cenny, mój plan tak dojrzał w mojej głowie, że starczy mi pół godziny, aby rozwinąć wszystkie szczegóły; pióro, dwie kartki papieru, to wszystko o co Pana poproszę”. To powiedziawszy, natychmiast usiadł przy końcu stołu posiedzeń Komitetu i nerwowem, zaledwie czytelnem pismem



zredagował cały plan tej wiekopomnej kampanji włoskiej, którą w rok później sam przeprowadził.

Pontécoulant, oczarowany, nie wypuszcza już Buonapartego. Każe mu bezzwłocznie opracować instrukcje dla Kellermanna. Wniebowzięty generał pisze triumfalny list do brata, że dostał przydział w Komitecie „dla kierownictwa armjami na dawne miejsce Carnota"! Całą noc dyktuje instrukcje równie jak on uszczęśliwionemu Junotowi, które, po zaaprobowaniu na posiedzeniu Komitetu, zostały już dnia 21 sierpnia przesłane Armji Włoch. Buonaparte zostaje w tym samym dniu przydzielony nominalnie na wolne miejsce szefa biura topograficznego przy „Komitecie ocalenia publicznego". Ale używano go tylko do referowania spraw włoskich. W następnych dniach syją się jak z rogu obfitości plany, projekty, rozkazy i ostre krytyki, które do rozpacz doprowadzają dowodzących we Włoszech generałów. Pontécoulant opowiada, że Kellermann domagał się, aby autora tych projektów jak najprędzej zamknąć w domu warjatów.

Niestety, niedługo trwały te rozkosze. Już 1 września musiał Pontécoulant ustąpić, na podstawie wydanego wkrótce po 9 thermidorze prawa, że członkowie Komitetu muszą się zmieniać w krótkich czasokresach, „aby uniknąć pokusy do tyranji". Przepis niezbyt mądry, uniemożliwiający jakąkolwiek konsekwencję poczynań. Następca Pontécoulanta, Letourneur, nie miał też nic pilniejszego do roboty, jak wezwać Buonapartego do objęcia dowództwa swojej brygady piechoty. Chciał się pozbyć człowieka, który „pozwalał sobie na zarozumiałość tonu i wyższość rozkazodawczą, jaką stosował nałogowo do wszystkich z którymi miał do czynienia" (Pontécoulant).

Ale teraz Buonaparte ma już dość tego wszystkiego! Kategorycznie wzbrania się wykonać rozkaz. Prosi jeszcze

aby go przydzielić choćby do artyleryjskiej misji wojskowej w Turcji, byle pozostać w artylerji. Kiedy mu jednak i tego odmawiają, daje się, jako dezter, skreślić z listy oficerów (15.IX.).

Słusznie jednak zauważył mądry Machiawel, że fortuna jest dziewczką, którą trzeba maltretować. Szczęście mu się teraz poprostu narzuca.

Ratuje go broń, której był wierny aż do zapamiętania.  
Ratuje go artylerja!

---

W sierpniu 1795 Konwent uchwalił nową konstytucję, która wywołała niezadowolenie mas. Z początkiem października wybuchają rozruchy. Konwent jest bezsilny. Z 48 sekcij wojskowych Paryża 30 powstaje przeciw niemu. 30 tysiącom bagnetów zbuntowanej gwardji narodowej Konwent może przeciwstawić zaledwie 7 tysięcy wojska. Dowodzi niem generał Menou, który boi się próby sił i wdać się w układy. Oczywiście że to sprawę jeszcze pogarsza. Na ulicach dochodzi do starć, w których przeciwnicy Konwentu mają wyraźną przewagę. Przerażeni członkowie Konwentu, którzy dobrze wiedzą co ich czeka w razie porażki, oddają najenergicznijszemu wśród nich, Barrasowi, władzę nad całym wojskiem wewnątrz Francji (*armée de l'intérieur*). Lecz Barras jest też bezradny. Cały Paryż zda się być po stronie przeciwników. A na jutro szykuje się ich ogólne natarcie. Ulica gorączkuje i huczy.

W ostatniej chwili Barras przypomina sobie Buonapartego. A może ten straceniec zechce się zasłużyć?

Przywołuje go do siebie w nocy z 4 na 5 października i obsypuje obietnicami. Buonaparte się waha. Z własnego doświadczenia wie dobrze, czem grozi oficerowi mieszanie się do polityki wewnętrznej. Ten sam Barras, który mu te-

raz tak pochlebia, gdyby go 14 miesięcy temu dostał w swoje ręce, posłałby go niechybnie prosto pod gilotynę. W Tulu nie już widział, jak Barras obchodzi się z pokonanymi. Być współnikiem Barrasa, to zupełnie coś innego niż być referentem Augustyna Robespierre'a. Pozatem wobec nierówności sił i całkowitego upadku ducha partji rządzącej ryzyko jest zbyt wielkie.

Buonaparte się namyśla. Barras nalega.

Nagle generałowi świta myśl: „Armaty”!

Już w roku 1792, włócząc się, równie bezrobotny jak teraz, po zaułkach Paryża, był świadkiem rozruchów ulicznych. Motłoch zatrzymał go raz nawet, podejrzewając w nim „pana”, i kazał królewskiemu oficerowi wznosić okrzyki na cześć Republiki. Widział, jak tłum wtargnął do pałacu królewskiego i zmusił króla do ukazania się w oknie w czerwonej czapce frygijskiej. „Co za osioł — mruknął wówczas z obrzydzeniem. — Jak można było wpuszczać ten motłoch; trzeba było 400 albo 500 z tego zdmuchnąć armatami, a reszta jeszcze terazby uciekała”.

Buonaparte postanawia zagrać „*va banque*”. Przyjmuje nominację na zastępcę Barrasa. Natychmiast po wyjściu odeń wysła Murata ze szwadronem kirasjerów po artylerję.

Do niej, do swojej ukochanej broni ma zaufanie. Nie może się nie udać!

Prócz tego, dla uzupełnienia towarzystwa na możliwem przyjęciu u „wdowy” (gilotyny) każe uzbroić się wszystkim członkom tchórzliwego Konwentu i razem ze sobą wyjść na ulicę.

Rankiem dnia 5. X. (13 vendémiaire) u wylotu ślepej uliczki Dauphin paszcze dwóch armat szczerzą się leniwie w stronę drogi ku pałacowi zebrania Konwentu. Około po-



łudnia napływa tłum. Buonaparte wysyła ostrzeżenie. Odpowiadają mu wrzaski. Salwa kartaczy na odległość kilkunastu kroków. Tłum znikł jak dym rozwiany wiatrem. Na stopniach kościoła św. Rocha rozgorzała walka. Wojska Konwentu chwieją się, parte bagnietami olbrzymiej przewagi. Tu są główne siły buntu. Dawać 6 dział! 3 z prawej, 3 z lewej! Kartaczami! W mgnieniu oka plac jak wymarł. Resztki zbierają się na ulicy du Carrousel. Znowu kartacze.

Wystarczyło dwóch godzin, a Paryż legł kornie u stóp Konwentu. W nocy armaty kłusem przejeżdżają po kocich łbach uliczek Paryża, trzęsąc szybami i szerząc grozę.

---

„Nie zapominajcie — wołał na posiedzeniu Konwentu dnia 10 października Fréron, który Buonapartego poznał także jeszcze pod Tulonem — nie zapominajcie, że generał Buonaparte został ze swojej broni przeniesiony do piechoty. Twórcy Republiki, czyż jeszcze długo ociągać się będziecie z naprawieniem wyrządzonej mu krzywdy?”

Dnia 20 października otrzymuje Buonaparte nominację na generała dywizji.

---

Dnia 29 października Konwent rozwiązuje się, aby ustąpić miejsca formom rządu nowej konstytucji. W złożonym z 5 członków „dyrektorjacie”, władzy wykonawczej uchwał „rady pięciuset” i „rady starych”, znajdują się Barras i Carnot. Buonaparte zostaje mianowany, na miejsce Barrasa, dowódcą Armji Wewnętrznej (armée de l'intérieur), której zadaniem było trzymać w ryzach burzliwych republikańców. Staje się nagle najpopularniejszą oso-

bistością Paryża. Wszyscy go znają, wszyscy mu schlebiają. Każdy zaklina się, że tylko on jeden już dawno poznał się na wartości generała.

Ale jemu to nie wystarcza. Jego ambicje sięgają o wiele dalej. Ponad wszystko przenosi czułą opiekę nad swoim ukochanym tworem: planem działań Armji Włoch. Dyrektorzy muszą wysłuchiwać ciągłych rad i projektów ulepszeń tego planu oraz krytyk obecnego postępowania. Już 24 października wystosowuje pierwszą „notę”, jak to powinno właściwie robić się we Włoszech, zaczynając ją słowami: „L'on a commis une faute essentielle...”.

Przeprowadzenie tego planu stało się wprost „idée fixe” dowódcy Armji Wewnętrznej. Ale właśnie to go wyniosło. Bo musimy przyznać, że tylko podnieta jakiejś wielkiej namiętności potrafi przełamać trudności, piętrzące się zwykle na drodze do wawrzynów.

W tych bezustannych studjach nad tym samym tematem, w tem udawadnianiu słuszności własnych — początkowo instynktownie, na podstawie przekonań z całkiem innej dziedziny (artyleryjskiej) powziętych poglądów, — a równocześnie zwalczaniu oporu argumentacji, opartej na innych poglądach, w tem usiłowaniu, aby się wyrażać jasno, aby być zrozumianym, wykuwa się cała dogmatyka nowego systemu wojen, która do dziś dnia pozostaje niezachwiana. Broniąc swego odkrycia, że system wojen polega na tych samych zasadach, co zdobywanie twierdz, wydoskonala coraz bardziej swój wynalazek. Te liczne noty i memorjały są okresem jego dojrzewania.

Powoli zbliża się też jego godzina. Schérer, wielce zasłużony dowódca Armji Pirenei Wschodnich, od końca września 1796 następca Kellermana w dowodzeniu Armją Włoch, aż jęczy pod ciężarem ciągłych instrukcyj, pouczeń

i krytyk. Już w raporcie z 24 stycznia 1796 uskarża się w liście do Dyrektorjatu, że wkładane nań zadania są ponad jego siły i ofiarowuje się ustąpić chętnie miejsca „tym, którzy podejmują się tyle dokonać tak nikłemi środkami”. Schérer wie, kto jest autorem posyłanych mu rozkazów. Skarży się Massénie, że Buonaparte bombarduje Dyrektorjat fantastycznemi projektami. A energja „paryskiego intryganta” wcale nie słabnie. Dnia 19 stycznia napływa do Dyrektorjatu znów jedna z jego licznych „not”. Tym razem tak natarczywa, ale również tak przekonywająca, że zgębiony do reszty Dyrektorjat wysyła dnia 22. I. Schérewi rodzaj ultimatum, wymagający bezzwłocznego przejścia do ofensywy temi środkami, które posiada na miejscu.

Była to ostatnia nota Buonapartego. Schérer bowiem w odpowiedzi z dnia 4 lutego 1796 prosi o dymisję. Tłumaczy niemożliwość rozpoczęcia ofensywy w nakazanym terminie (19. II.). „A jeżeli o mnie chodzi — pisze — to, zaklinam Was, przyslijcie tutaj generała, który posiada więcej możności i więcej zręczności ode mnie. Przyznaję się bowiem, że przy tych warunkach nie mogę nosić dalej ciężaru dowodzenia. W moim liście z 24. I. prosiłem o pomocnika. Teraz, jako o szczególną łaskę, proszę o przysłanie mi następcy”.

Dyrektorzy, mając dlań wielkie poważanie, posyłają Saliceti'ego do Nicei, aby mu ułatwić zadania organizacyjne. Ale dnia 22 lutego Schérer kategorycznie wzbrania się pozostać na czele armji.

Na posiedzeniu z dnia 27 lutego Dyrektorjat rozstrzyga sprawę.

Dnia 2 marca 1796 otrzymuje Buonaparte dekret odający mu dowództwo Armji Włoch. Dnia 9 żeni się z Józ-



finą; dnia 11 wyjeżdża z Paryża; dnia 26 przybywa do Nici, równocześnie z Berthierem, szefem sztabu Armji Alp, o którego przeniesienie do Armji Włoch prosił już Schérer.

Na widownię świata wkracza *Bonaparte*.

---

### Zakończenie.

„Studując dzieje roku 1796, bez znajomości życiorysu Napoleona, zbyt łatwo można ulec mniemaniu, że 27-letni wódz, jak przedziwny meteor, dzięki swoim nadprzyrodzonym zdolnościom, niejako podświadomie, zaimprovizował jedną z najświetniejszych kampanij. Gdziekolwiek jednak dokładniej zbadamy historyczne wypadki, będziemy musieli wkońcu dojść do przekonania, że niema takiej dowolności w porządku świata.

Będziemy mogli powiedzieć, że wielkie powodzenie rodzi się tylko z wielkiej pracy“ (Yorck von Wartenburg).

Przyjmując ten punkt widzenia, będziemy musieli przyznać, że ta rewolucja poglądów na sposób prowadzenia wojny, jaka dokonała się od chwili wystąpienia Bonapartego, musiała być umożliwiona i przygotowana głębokimi przemianami w ujmowaniu podstawowych zasad sztuki wojennej.

Chcąc dostrzec te zmiany, zestawmy najlepiej dwa sposoby wykonania tego samego zadania. Jeden, wykonany w roku 1796 — drugi wykonany w roku 1745. Dwa sposoby, tak do siebie podobne, że szereg badaczy, zarówno francuskich jak niemieckich — badaczy, nie zastanawiających się nad istotną treścią, a zadawałających się zewnętrzną formą zjawisk — potrafił uważać działania Buonapar-

tego z roku 1796 poprostu za kopję działań marszałka Maillebois z roku 1745.

Jak wygląda kampanja marszałka Maillebois?

W austriackiej wojnie sukcesyjnej armja francusko-hiszpańska znalazła się na dzisiejszej „Riwjerze”. Stąd chce iść na Lombardję. Chodziło o zdobycie austriackich księstw Parma i Piacenza, do których rościł dziedziczne pretensje infant hiszpański. Zagradzają jej drogę: armja króla Sardynji w rejonie Cuneo—Mondovi—Ceva i armja cesarska w rejonie Acqui — Tortona — Alessandrja. Marszałek Maillebois chce zabezpieczyć się przed słabszym, aby mu nie przeszkadzał w rozprawie z głównym przeciwnikiem. Maszeruje dwiema, przedzielonemi dużą przestrzenią kolumnami: lewą, francuską, z Finale przez Carcare na Acqui i Alessandrję; prawą, hiszpańską, z Genui przez Novi na Tortonę. Swoje tyły strzeże oddziałem pozostawionym w znanem nam już z kampanji Saorgio, Ponte di Nava.

Kolumna lewa ma zagrożeniem linii odwrotowej na Turyn odciągnąć Sardyńczyków od połączenia się z Austriakami. Jej kierunek marszu prowokuje jednak tylko Sardyńczyków do wycofania się na wysokość Austriaków i połączenia się z nimi na linii dolnego Tanaro. Stąd osłaniają oni Turyn i flankują ruch Francuzów i Hiszpanów. Maillebois zręczną demonstracją w dół rzeki Pad, kubek w kubek podobną do marszu Bounapartego w r. 1796, odciąga Austriaków, obawiających się o swą linię odwrotową na Medjolan. Ale bynajmniej nie myśli o tem, żeby ich teraz pobić kolejno, lecz znów się dzieli. Prawa kolumna idzie na Parmę, lewa oblega Alessandrję. Przeciwnicy przechodzą do ofensywy. Hiszpanie są oblegani w Parmie, Francuzi odrzuceni na południe od Tortony (do Novi). Oddział w Ponte di Nava nie powstrzymuje bynajmniej Sardyńczy-



ków od napadania na transporty. Z trudem Maillebois ratuje Hiszpanów i wycofuje się aż do Nicei.

Bonaparte w roku 1796 dąży także do Lombardji. Chce także rozdzielić przeciwników. Cały jego wysiłek dąży ku temu, żeby skupioną masą znaleźć się na rozwidleniu dróg Carcare, które uważa za najczulszy punkt wrogiego uszykowania (punkt styku Austriaków z Sardyńczykami tak jak w roku 1745), a więc najdogodniejszy do zrobienia wyłomu. Wdarłszy się tam odsuwa (dwukrotnie) Austriaków poza Dego, aby mu nie przeszkadzali zwrócić się całą masą do „prendre des prolongements” wobec Sardyńczyków. Podczas „przygotowawczej” rozprawy z Austriakami zmusza Sardyńczyków do zwrócenia uwagi w innym kierunku podsuwaniem się silnej dywizji Sérurier’a w dół rzeki Tanaro na Ceva (patrz kolubryna du Teila). Równocześnie działanie Sérurier’a przygotowuje przerzucenie linii dowozowej na Ormea — Oneglia, aby móc po zajęciu Ceva całkowicie poświęcić się Sardyńczykom, nie troszcząc się o linię na Savona, gdyby Austriacy chcieli powrócić. Zamierza bowiem działać kolejno: naprzód zniszczyć słabszego, aby móc potem cały wysiłek skupić przeciwko głównemu przeciwnikowi.

*Le canon a fait une révolution totale!*

---

Podczas gier wojennych w „École d’artillerie d’Auxonne” starano się, w myśl wytycznych Gribeauvala, udowodniać w każdym ćwiczeniu powtarzanie się pewnych zasad podstawowych. Te prawa zasadnicze miały, podobnie jak prawa natury, tak przepoić umysły uczniów, żeby im przyświecały przy wszystkich poczynaniach, przez całą karierę. Były one bardzo nieliczne. A z tych nielicznych praw wszyscy artylerzyści, od Vaubana przez Gribeauvala

do du Teila, przyzwyczaili się stawiać zawsze na pierwszym miejscu zaskoczenie i ześrodkowanie ognia. To jednak, co wszyscy inni uważali za koronę wiedzy, stało się dla geniusza fundamentem nowego gmachu; stało się dla twórczego umysłu źródłem natchnienia; stało się zarodkiem nowego płodu, którym był nowy system wojenny.

Z chwilą kiedy Buonaparte odkrył ten zarodek, z tą chwilą stał się mistrzem! Już z tą chwilą stał się panem Europy. Bo wszystko inne było tylko nieuniknionem następstwem.

---

„Tak jak pod Tulonem, tak i tutaj Bonaparte zdąża ku celowi, który wielu innych potrafiłoby określić jak i on — pobić kolejno Austriaków i Piemontczyków. Ale, jak pod Tulonem, dostrzega on jasno punkt rozstrzygający, gdzie trzeba skierować wszystkie wysiłki: armja piemoncka znajduje się w zagłębieniu Mondovi, jak Tulon w głębi swej zatoki, a Austriacy mogą się z nią złączyć tylko przez ciążninę Carcare — Millesimo, podobnie jak flota angielska, która mogła wejść na małą redę Tulonu tylko przesmykiem. Tutaj Carcare jest punktem rozstrzygającym, podobnie jak l'Eguillette (cypel przylądka le Caire) na redzie Tulonu” (Colin).

*Il en est des systèmes de guerre comme des sièges des places!*

A z tego wszystkiego wynika główna zasada, podstawa i kanon taktyki, strategji i polityki Napoleońskiej:

*Il ne faut point disséminer ses attaques, mais les concentrer!*

Trzeba uzyskać wyłom w punkcie ważnym dla przeciwnika, czy to będzie w działaniach taktycznych (zaburzyć

szyk), czy strategicznych (zaburzyć dowodzenie), czy wreszcie politycznie (zaburzyć zamiary) — zupełnie tak samo jak Vauban przy zdobywaniu twierdz.

„Prawie wyłącznie w ześrodkowaniu ognia artyleryjskich można dopatrywać się źródła tej idei, tej uniwersalnej zasady, którą można zastosować we wszystkich dziedzinach czynności ludzkich.

Dla jej odkrycia trzeba było przejść szkołę Gribeauvala!” (Colin).

Trzeba było być artylerzystą!

---



## ŹRÓDŁA.

- Clausevitz — „*Der Feldzug von 1796 in Italien*“. 1833.  
Colin — „*L'éducation militaire de Napoléon*“. Paris — Chapelot, 1901.  
Colin — „*La tactique et la discipline dans les armées de la révolution*“. Paris—Chapelot, 1902.  
Colin — „*Przeobrażenia wojny*“. Warszawa — G. K. W. 1920.  
Fabry — „*Histoire de l'armée d'Italie 1796—1797*“. Paris 1900.  
Jähns — „*Geschichte der Kriegswissenschaften*“. München-Oldenburg 1891.  
Kuhl — „*Bonapartes erster Feldzug 1796*“. Berlin-Eisen-schmidt 1902.  
Kukiel — „*Wojny napoleońskie*“. Warszawa — G. K. W. 1927.  
Krebs-Moris — „*Campagnes dans les Alpes pendant la révolution*“. Paris—Plon 1895.  
du Teil — „*De l'usage de l'artillerie nouvelle*“ Paris — Lavauzelle 1924.\*)  
Yorck von Wartenburg — „*Napoleon als Feldherr*“. Berlin — Mittler 1909.

---

\*) Książka wydana jako fascimile oryginału wydanego przez Marchal — Metz 1778.

## **T R E Ś Ć.**

### **Część pierwsza**

str. 3

#### *Wstęp.*

Opinia, z którą bóg wojny wkroczył w historję.

#### *Uczeń (Początki człowieka).*

Artylerzysta - filozof. Szkoła artylerji w Auxonne, Vauban, Gribeauval, Guibert, du Teil. Kształtowanie się pojęć. Polityk. Korsyka. Chorobliwa ambicja. Walki z przeciwnościami. Kształtowanie się charakteru.

### **Część druga**

str. 26

#### *Czeladnik (Początki geniusza).*

Tulon. Objęcie dowództwa nad artylerją. Propagowanie zasad artyleryjskich. Walka z przełożonym. Samowola. Prześorsowanie swojego planu. Skupienie wysiłku. Zdobycie Tulonu. Zwycięstwo zasad artyleryjskich. Rozbudzenie myśli operacyjnej. Narodziny systemu.

### **Część trzecia**

str. 41

#### *Praktykant (Dojrzewanie geniusza).*

Dowódca artylerji Armji Włoch. Wyprawa na Onegię. Pierwsze próby operacyjne. Niepewność i błędy. Uwzględnienie zaskoczenia z pominięciem skupienia wysiłku i opłakane skutki.

Wyprawa na Saorgio. Przypadkowy wyłom. Nowe plany operacyjne. Trudności i krytyka. Pierwsze przebliski zrozumienia. Przypomnienie zasad artyleryjskich. Objawienie. „Nota”. Mistrz.

**Część czwarta**

str. 73

*Aspirant* (Dojrzewanie przeznaczenia).

Kaprys losu — 9 thermidora. Widmo „wdowy”. Doradca dowódcy armji. Pierwsza operacja, stosująca nowe zasady. Stwierdzenie ich słuszności. Ponowny kaprys losu — przeniesienie do piechoty. Rozpacz i wysiłki dla powrotu do artylerji. Ugruntowanie doktryny. „Odkrywca Napoleona”. Dar losu — 13 vendémiaire. Dowódca armji wewnętrznej. Wydoskonalenie doktryny. Bonaparte.

**Zakończenie**

str. 97

Różnica między formą a treścią. Le canon a fait une révolution totale! Strategja napoleońska polega na zasadach artyleryjskich.





Oblężenie Tuluu w roku 1793.

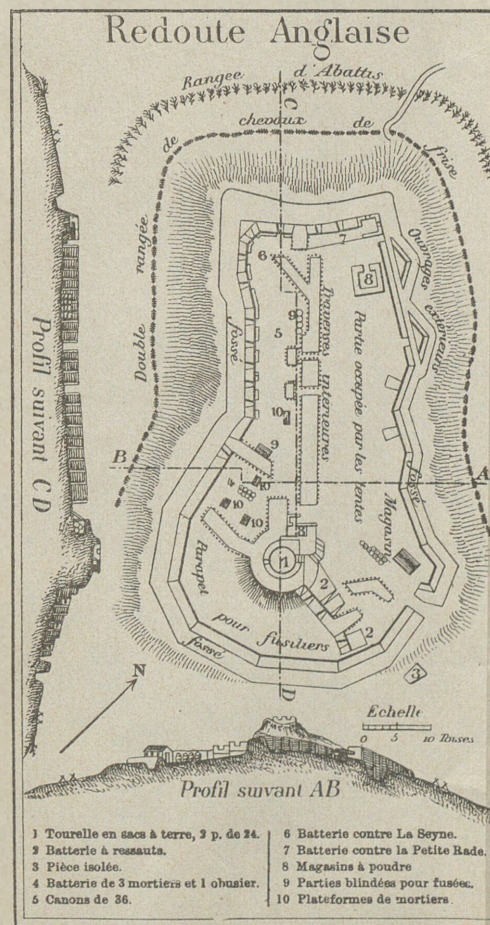


Echelle  
0 1/4 1/2 3/4 1  
L'arc comprise de 25 au degré.

Legende.

- |                                 |                                  |
|---------------------------------|----------------------------------|
| 1 Batterie de la Convention     | 9 Batterie des Patriotes du midi |
| 2 " de la Poudrière             | 10 " des Braves ou des           |
| 3 " de la Petite Rade           | Chasses-coquins                  |
| 4 " de la Montagne              | 11 " des Hommes sans peur        |
| 5 " des Sans-Culottes           | 12 " des Sablettes               |
| 6 " des Quatre Moulins          | 13 " des Jacobins                |
| 7 " de la Grande Rade           | 14 " de Sainte Margueritte       |
| 8 " du Breguart ou de Faubregas | 15 Première Batterie             |

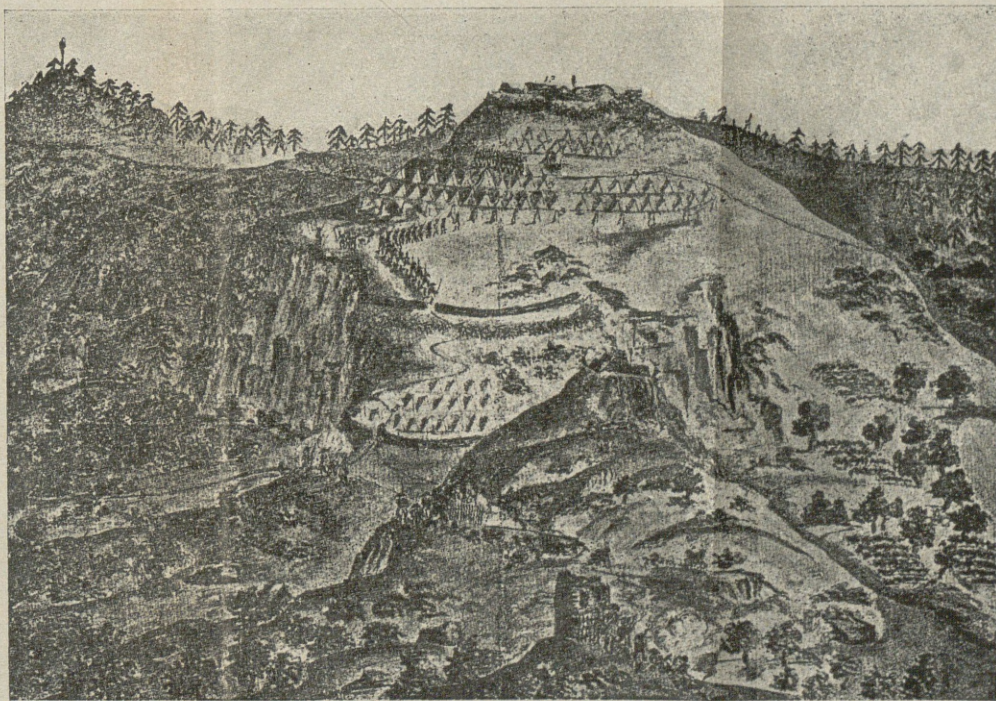












Szkic umocnień na Mt. Narta  
(według Krebs-Moris „Campagne des Alpes pendant la Révolution)

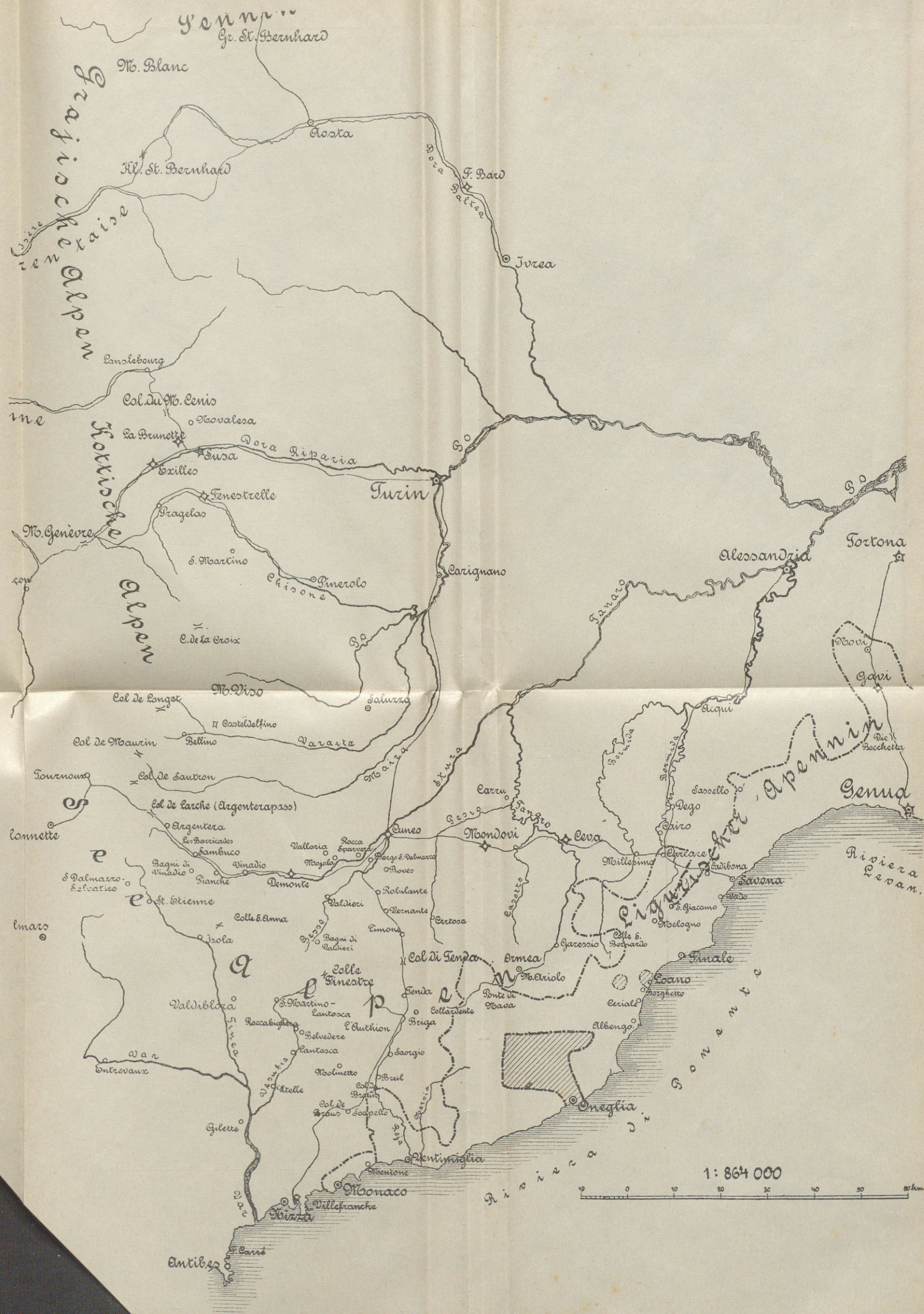




Skala 1 : 864.000

Według Krebs-Moris „Campagne des Alpes pendant la Révolution“.

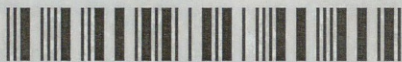






Biblioteka Główna  
Akademii Sztuki Wojennej

5750/1



11-005750-000-0